Nr. 232 Kraków, Wtorek dnia 11 Października 1898. Rok VI

Przedpłata
w Krakowie:
rocznie zł. 16·—
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie „ 1·35
za odnoszenie „ —·20
Na prowincji:
rocznie zł. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Za granicą:
w Niemczech miesięcznie 2·— złr., w innych krajach Europy 2·20 zł.
Numer zwykły 8 ct.
Niedzielny 10 ct.

GŁOS NARODU

Podczas stanu wyjątkowego w Krakowie wychodzi codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt o godzinie 2-giej po południu.

Ogłoszenia
Za wiersz 6 ct. Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach 1½ ct.
w „Nadesłanem“
Wiersz zwykły **20** ct
Śluby, nekrologi wiersz **40** ct.
Do działu inseratów upełnomocniony *Jan Strycharski.*

Rękopisów redakcja nie zwraca.
Każda zmiana adresu 20 ct.

Redakcja i Administracja:
Kraków, ulica Garbarska Nr. 7.
Telefon Redakcji Nr. 309.

ZAŁOŻYCIEL: **JÓZEF ROGOSZ.**
Redaktor: KAZIMIERZ EHRENBERG.

Biuro inseratowe:
Kraków, ul. Jagiellońska l. 7.

Sprawa pokutnic w Kownie.

W Kownie od pewnego czasu odznaczał się wielką gorliwością kapłańską, niepospolitemi cnotami i surowością życia młody duchowny katolicki, ks. Antoni Bielakowicz. O ile można należycie zorjentować się w relacjach, które o nim rejestruje petersburski *Kraj*, nie będący jak wiadomo pismem katolickiem, była to natura pełna apostolskiej żarliwości, serce niesłychanie przywiązane do świętości i godności religji naszego narodu, umysł obserwujący z przerażeniem potworny wpływ prawosławia na lud katolicki i płynące stąd rozluźnienie obyczajowe oraz obojętność narodową i religijną. „Ks. Bielakowicz — pisze korespondent kowieński *Kraju* — poświęcał cały swój czas i wszystkie swoje siły — walce z moralną zgnilizną, która w ostatnich czasach niezwykle, jak na nasze stosunki, zaczęła się szerzyć w Kownie.

„Młody, mizerny, skłonny do suchot, o wyglądzie nadzwyczaj nieśmiałym i niepozornym, miał w sobie jakąś niezwykłą, ukrytą energję, którą wywierał taki wpływ na swoje grzeszne owieczki, że te go słuchały i s p e ł n i a ł y d o b r o w o l n i e najcięższe p o k u t y. Najostrzej i najenergiczniej występował przeciw małżeństwom nieślubnym, prostytucji i pijaństwu. Chodził do mieszkań takich grzeszników, robił wymówki i napomnienia, kazał całować ziemię i obiecywać poprawę, mężom wracać do żon, żonom do mężów, pijakom zaprzestawać używania trunków — i słuchano go. Wiele małżeństw pogodził, nieślubnych połączył węzłem małżeńskim, pijaków poprawił, nie żałując przytem środków materjalnych, bo wszystko, co miał, oddawał biednym i potrzebującym, pomagając do urządzenia gospodarstwa domowego, dając zajęcie i t. d.“ Kapłan, któremu obojętny i raczej niechętny dla duchowieństwa korespondent takie wydaje świadectwo, musi być człowiekiem doprawdy napół świętym.

Do takiego to księdza żandarmi rosyjscy wpadli dnia 29 sierpnia w wieczornych godzinach, odbyli rewizję, odnaleźli w izbie zabudowania znajdującego się przy kościele, penitentkę, odprawiającą d o b r o w o l n ą pokutę, oczywiście wskutek moralnego nakazu, otrzymanego przy Sakramencie Spowiedzi. Nazajutrz ks. Bielakowicz był już w więzieniu, ponieważ jakoby „zdradzał chęć ucieczki“. Zarzucają mu mianowicie władze, że uciekał się do „szarlataństw“, „biczownic“ i „tortur moralnych“, aby powstrzymać katoliczki od życia w dzikich małżeństwach z Rosjanami! Zarzuty te czynione są mianowicie na podstawie zeznań, podstawionych i przekupionych oczywiście rozpustnic, Ewy Bernatowiczowej i Żukowskiej, włościanek kowieńskich. Obie te z gruntu zdeprawowane istoty udały nawrócone pokutnice, poszły do ks. Bielakowicza po rozgrzeszenie i poddały się nałożonym przez niego przy Sakramencie Spowiedzi pokutom, aby zadenuncjować nieubłaganego w ściganiu haniebnego grzechu kapłana, przed czyhającemi na tę denuncjację władzami. Bernatowiczowa pierwsza odprawiła pokutę za pośredniczenie w nawiązaniu życia na wiarę Żukowskiej z żonatym Moskalem; potem wskutek umowy przystąpiła do odprawienia pokuty sama Żukowska, Bernatowiczowa zaś pobiegła sprowadzić żandarmów. Ten szatański plan, tak zręcznie ukartowany, nie był oczywiście pomysłem zezwierzęconych litewskich włościanek; wylęgł się on w potwornym mózgu czyhającego na żer czynowniczego szpiega, być może właśnie, że owego kochanka Żukowskiej.

Jakie wrażenie sprawiło uwięzienie księdza Bielakowicza w Kownie, tak opowiada jeden z rosyjskich korespondentów: Tłumy ludzi, zwłaszcza kobiet, oblegały więzienie, a podczas rewizji w podziemiach kościoła tylko straż ogniowa i wojsko zdołało powstrzymać te tłumy od otwartego wybuchu uniesienia i oburzenia na rewidujących. Kobiety pozostające w służbie u Rosjan, nawet starsze i zamężne, porzuciły bezzwłocznie służbę. Rodziny katolickie przywdziewały na siebie żałobę, odprawiano dobrowolne posty, rozpoczęto zbierać składki, ażeby zebrać kaucję na uwolnienie księdza. Zebrano 5.000 rb. — wszystko za mało! Sąd okręgowy zgodził się wprawdzie na przyjęcie tej kaucji, prokurator Bażanow jednak odwołał się do Izby sądowej wileńskiej, która zabroniła księdza wypuszczać. W więzieniu ks. Bielakowicz dawał odpowiedzi przejmujące powagą i stanowczością. Według *Birż. Wied.* (po odtrąceniu dodatków, które widocznie zostały z perfidją wtrącone w prawosławnej redakcji), odpowiedzi te brzmiały: „Bóg dał mi władzę karać grzesznice i przebaczać im. Wiara zezwala na kary fizyczne. Wszystko to, co robiłem, miałem prawo robić. To nie tortura, ale pokuta, nie nahajka — a dyscyplina. Wykorzeniałem rozpustę!“ Prawosławny, wiecznie zapewne pijany, prokurator, orzekł w przerwie pomiędzy jedną bachanalją a drugą, że ksiądz ma pomieszane zmysły, i że był oprawcą swych parafjan...

Jakiegoż to rodzaju były te pokuty? *Swiet* zapewnia, że wiedział o nich zarówno proboszcz kowieński ks. Karpowski jak i ks. biskup Pallulon. Opowiada jednak o nich takie androny, że tylko przyzwyczajony do łgarstwa szerokiej rosyjskiej natury czytelnik *Swieta* mógł przypuszczać, aby z tego choć połowa była prawdy. Oto co pisze organ Komarowa:

„W kościołach istnieją lochy, do których są zamykani parafjanie podejrzani o bliskie stosunki z Rosjanami i prawosławnymi i w ogólności występujący przeciwko wierze i „ojczyźnie“. W lochach tych, pozbawionych światła i napełnionych „trumnami, szkieletami ludzkiemi i czaszkami“, ukazywał się niekiedy „szatan z pałającą paszczą otwartą, z której sypały się groźby“. W podziemiach ofiary bite, katowane, straszone widokiem djabła, „przeszedłszy tę kolej prób, wychodziły stamtąd z siwemi włosami, a niektóre traciły zmysły“. *Swiet* mówi, że musieli o tem wiedzieć i niżsi policjanci, którzy jednak, jako Polacy lub Litwini, nietylko nie nadawali temu wszystkiemu żadnego znaczenia, ale nawet niektórzy pomagali ks. Bielakowiczowi. Bernatowiczowa oświadcza, że słudzy ks. Bielakowicza gwałtem zawieźli ją do kościoła św. Krzyża, gdzie ks Bielakowicz wtrącił ją do lochu, i po pewnym czasie sam udał się za nią, „zaczął się nad nią znęcać i bić specjalnie tam przygotowanemi sznurami i kijami“, a kiedy omdlała, dał się jej napić wina i bił ją dalej. Podczas nabożeństwa ks. Bielakowicz zmuszał Bernatowiczową do leżenia krzyżem w kościele i „kazał obecnym znęcać się nad leżącą: kopać nogami, pluć na nią, a potem zamykał ją w lochu i dalej się nad nią znęcał. Po dwóch dniach puścił ją do domu, a na jej miejsce sprowadził Żukowską.

„Władze wezwały go o pokazanie lochu i wydanie Żukowskiej. Ksiądz B. oświadczył, że Żukowska s i e d z i n i e w l o c h u, ale w osobnej izbie, gdzie też rzeczywiście ją znaleziono „w okropnem otoczeniu“ i stwierdzono, „że podlegała już początkowym męczarniom“. Żukowska oświadczyła, że ksiądz „bił ją po obnażonych plecach potrójną nahajką“, oraz, że takim torturom oddawna już poddaje parafjan, zarówno mężczyzn, jak i kobiety. Władze obejrzały lochy kościelne i „choć księża zdążyli przed rewizją ukryć niektóre narzędzia tortur (!!), ale już i to, co znaleziono, zasługuje na uwagę“. Przedmiotami, znalezionemi tam, według wyliczenia *Swieta*, były: trumny, szkielety i kości, a także „ogromna drewniana głowa z obliczem djabła, osadzona na szkielecie ludzkim“. Głowa ta, oświetlana wewnątrz, miała służyć do straszenia penitentów.

Oczywiście wszystko to potworne łgarstwa, obliczone na efekt w celu przekonania „skłonnych do tolerancji umysłów“, w pierwszym zaś rzędzie umysłu cara Mikołaja II, o konieczności bezwzględnego prześladowania, gnębienia i tłumienia zarówno katolicyzmu jak i katolickiego duchowieństwa. Korespondent specjalny *Kraju* zaprzecza naturalnie temu, nie tyle mu jednak idzie o baśnie w sprawie tortur, ile o kwestje „polityki ugodowej“. Używa więc całej potęgi swojej wymowy, aby przekonać czytelników, że ks. Bielakowicz walczył z rozpustą jako taką i nie kładł wcale na to nacisku, czy rozpusta była uprawiana z współwiercami, czy innowiercami. Dla kogo te argumenty są przeznaczone, trudno zrozumieć: Moskale im nie uwierzą, ks. Bielakowicz im zaprzeczy, nas napełniają one obrzydzeniem. Obrzydzeniem tem większem, iż „specjalny korespondent“ *Kraju* nie waha się współzawodniczyć z *Swietem* w rzucaniu kamieniami na uwięzionego kapłana. Oto co pisze ten pan:

„Ksiądz Bielakowicz przebierał miarę w gorliwości; nieraz dla dopięcia chwalebnego celu używał, na nieszczęście, środków nietylko że niewłaściwych, ale wprost oburzających (!!). Gdy wskazówki i moralne napomnienia nie skutkowały, ks. B. zamykał opornych grzeszników w składzie, w sklepie warzywnym i w komórce przy kościele, a w najgorszych wypadkach: w podziemiach pod kościołem, gdzie rzeczywiście kiedyś chowano mniszki bernardynki, których trumny dotychczas tam się znajdują. Trumny te są spróchniałe, kościotrupy widoczne i podziemia sprawiają wrażenie bardzo przykre. Ksiądz B. tłomaczy się, że mając do czynienia z istotami zupełnie zdeprawowanemi, musiał na nie oddziaływać za pomocą wyjątkowo ostrych środków, chciał widokiem umarłych wzbudzić w grzesznikach myśl o śmierci i o życiu przyszłem, a zatem i o potrzebie poprawy. Śledztwo wykazało, że ks. B. najbardziej upartych bił powrozami i pałką. Służba kościelna pomagała mu w tem i zapewne nieraz zanadto energicznie. Historja tych pseudo-religijnych praktyk, przechodząc z ust do ust, przybierała coraz fantastyczniejsze kształty.

„Niczem nie stwierdzono, ażeby którakolwiek z ofiar miała „posiwieć“ lub „zwarjować“. Odtrąciwszy wszakże charakter polityczny i przesadę w szczegółach i akcesorjach — pozostaje jednak sam fakt, nad wyraz smutny. Najszlachetniejsze cele nie usprawiedliwiają środków, nie usprawiedliwiają praktyk, które przy końcu XIX wieku muszą być potępione ze stanowiska cywilizacji, a tembardziej ze stanowiska religji. Niejaką pociechę stanowić ta może tylko to, że fakt sam jest odosobniony i bez precedensów, że ksiądz Bielakiewicz jest unikatem w swoim rodzaju i że nie może ulegać żadnej wątpliwości, że katolicka zwierzchność duchowna musi potępić działanie, nie mające nic wspólnego z doniosłemi zadaniami kapłana, powołanego do umoralnienia społeczeństwa tylko (!) słowem Bożem i miłością“.

Nie wiemy czy i o ile ten, kto to pisał, jest katolikiem. Przypuszczamy raczej, że nim nie jest. Czy i o ile ks. Bielakowicz przesadzał w gorliwości kapłańskiej, to rzecz ks. biskupa Pallulona. On jedynie potrafi ocenić, czy i jakie środki były konieczne, aby uchronić ludność od zwierzęcej demoralizacji, szerzonej przez prawosławie i prawosławnych, on jeden ma prawo skarcić i pouczyć spowiednika. Biskup jedynie musi ocenić powody dla których ks. Bielakowicz uważał za bardziej wskazane, zamiast, jak to zawsze w takich wypadkach się dzieje, odmawiać rozgrzeszenia — udzielać go po surowych pokutach. Dla kobiet Polek i katoliczek, aby się obmyły z hańby dobrowolnego służenia Moskalom za narzędzie rozpusty, przejście przez umartwienie ciała i ducha choćby nawet dotkliwe i bolesne, nie może być, na nasz rozum i na nasze uczucie, uważane za rzecz zbyt okrutną, zwłaszcza, jeśli się zwróci uwagę na niski umysłowy i moralny poziom tych nędznie upadłych istot. Zadośćuczynienie stanowi nierozłączną część Sakramentu Pokuty, podyktowane zaś jest dobrowolnym żalem i skruchą. Do tego wtrącać się nie wolno nikomu, ani władzy świeckiej, a tem mniej dziennikarzowi, kokietującemu z prawosławiem. Jednostki z iskierkami szlachetniejszych uczuć, które się poddawały tym pokutom, błogosławiły ich wpływ uszlachetniający; one też, wespół z całą ludnością, otoczą pogardą i przekleństwem dwie najemnice wrogów naszej religji i naszego narodu;

nazwisko zaś ks. Bielakowicza, cokolwiekby o nim pisał *Kraj*, zapisane zostanie zaszczytnie w dziejach prześladowania polskiego Kościoła. Nie godzi się uciekać do obłudy i upodleń, aby się przed tem prześladowaniem chronić; rozbić się ono musi samo o wieczną i świętą tego Kościoła siłę, jak szalejąca fala o niewzruszoną opokę, której „szatańska moc nie przemoże".

Kolej Chabówka-Zakopane.

III.

Po przesłuchaniu świadków obecnych, obrońca dr Grek zrzeka się przesłuchania reszty świadków i wówczas to p. Sumper żąda ponownie przesłuchania oskarżyciela Goldnera, jako zaprzysiężonego świadka, utrzymując, że oskarżenie zostało przez świadków dostatecznie stwierdzone, mimo iż nie roztrząsano dotąd jeszcze jednego zarzutu, mianowicie, że oskarżony podszywał się pod miano urzędnika, czyli delegata namiestnictwa. Dr Grek uważa wszelkie superflua za zbyteczne, zajmowałyby one tylko czas niepotrzebnie. Po dłuższej polemice obu obrońców sąd przychyla się do przesłuchania Goldnera jako zaprzysiężonego świadka.

Przed sędzią staje tedy 45 letni żyd, ubrany w tużurek, z obliczem szczwanego lisa, a wzrokiem pełnym fałszu. Usiłując wyrażać się poprawnie, przesadną polszczyzną, zeznaje po przysiędze na torę, że to wszystko, co zeznało kilkunastu poprzednich świadków pod przysięgą, jest nieprawdą. (Oburzenie w sali). Całe jego zeznanie trzymane jest w tonie eufemistycznym, skierowanym na własną obronę. Goldner przedstawia się jako dobroczyńca ludu. Komisarzem zaprzysięgłym nigdy się nie nazywał, a przedewszystkiem szczęścia i dobra wieśniaków pragnął, tłomacząc im, że komisja expropriacyjna „zje wszystko" i sprowadzoną zostanie na koszt chłopów, (co jest notabene absolutnem przekręcaniem faktów i ustawy).

W trakcie tych zeznań odczytano na żądanie dra Greka protest hr. Zamojskiego z dnia 1 lipca 1898, odmawiający pełnomocnictwa firmie Ziembicki i Ska, następnie orzeczenie sądu, domagające się, aby p. Gwalbert Ziembicki przedłożył pełnomocnictwo koncesjonarjusza, ten ostatni bowiem ma tylko prawo nadawać pełnomocnictwa do wykupna gruntów, a jak dotąd (t. j. do 1 lipca) nikomu go hrabia nie udzielił.

Dr Grek (do Goldnera): Z tego wynika, że pan wcale nie byłeś uprawniony do wykupna gruntów.

Goldner: Byłem.

Dr Grek: Tak, jak ja.

Goldner: Owszem, byłem.

Dr Grek (z naciskiem): Tak, jak ja.

Goldner: Przecież hr. Zamoyski wiedział, że ja wykupuję grunty i mógł temu zaraz z początku przeszkodzić.

Dr Grek: To do pana nie należy, ale jeżeli już o to idzie, to powiem panu, że nie wiedział, bo był chory na tyfus.

Obrońca oskarżyciela, widząc, że Goldner się miesza, stawia wniosek, aby na świadków stawiono urzędników przedsiębiorstwa, którzy zawsze z Goldnerem byli przy wykupnie obecni, t. j. pp.: Józefa Mączyńskiego, Edwarda Pintnera i Marjana Marunowicza, aby ci udowodnili, czy słyszeli, że Goldner przedstawisł się chłopom, jako komisarz zaprzysiężony.

Obrońca strony przeciwnej sprzeciwia się temu wnioskowi. Sąd odmawia żądaniu obrońcy oskarżyciela, powołanie bowiem tych świadków, jak słusznie zauważył dr Grek, nie stoi w żadnym związku z rozprawą, nie można bowiem przypuścić, aby Goldner nie znalazł sobie ani chwili czasu, gdzieby sam na sam mógł rozmawiać z chłopami.

Po przeprowadzeniu postępowania dowodowego, z kolei następują mowy obrońców. Pierwszy przemawia zastępca oskarżyciela.

Dr Sumper w zręcznej, choć naciąganej przemowie, obiecuje z góry, że przystąpi wprost do rzeczy i sądu długo molestować nie będzie. Sprawa jest jasna, a rozprawa przeprowadzona jest z wielką bezstronnością, z całego zaś jej przebiegu każdy widzi, że Folkierskiego należy uznać winnym z § 488, oskarżony bowiem obwinił Goldnera o wadliwe przymioty, twierdząc, że nie spodziewał się, aby górale byli tacy głupi i dali się żydowi oszukać. Wszyscy świadkowie potwierdzili stanowczo, że rzeczywiście Folkierski tak się wyraził i podsądny sam do tego się przyznał. Wprawdzie podsądny tłomaczy się, że wyraził się w ten sposób nie w chęci ubliżenia, ale że użył tego wyrażenia przysłowiowo, tłomaczenie to jednak nie zasługuje na wiarę, bo naprzód z poleconej mu przez swego kierownika misji, aby zbadał, czy górale w Klikuszowej wnieśli jakie skargi, nie wywiązał się wcale, lecz przedstawiwszy się wójtowi, jako specjalny delegat namiestnictwa, zabierał się, miasto ich uspokoić, do podburzania tego ludu.

„Jeżeli się zważy — mówi oskarżyciel dalej — że oprócz tego podsuwał włościanom myśl, aby się poradzili ludzi rozumnych i doradzał im osobę hr. Zamoyskiego, to musi się każdemu nasunąć, że jest tam coś nienaturalnego, boć ten urzędnik nie miał zadania przedstawiać, czy chłopi zostali oszukani, lecz miał się tylko zapytać, czy i dokąd złożyli jakie skargi lub podania co do krzywdzącego ich wykupna gruntów. Folkierski przeto postąpił względem przedsiębiorstwa i kierownictwa nielojalnie, a to przekroczenie mandatu naprowadza na domysł, że Folkierskiemu chodziło głównie o to, jak cisnąć między tych włościan zarzewie nieufności przeciwko prze[...]
siębiorstwu kolei Chabówka-Zakopane. Proszę sob[...]
wyobrazić, że rzecz się dzieje w chwili, gdy w cał[...]
pełni panuje ruch antysemicki i że takie podjudz[...]
nie jest jakby poruszaniem czerwoną chustką prze[...]
oczyma rozjuszonego byka, gdy się im mówi, że ży[...]
was oszukał, a wy głupcy". Podsądny zdaniem mow[...]
cy działał rozmyślnie i z całą rozwagą, „aby ug[...]
dzić w żyda", a tem samem w przedsiębiorstwo Gwa[...]
berta Ziembickiego. (Dziwna rzecz, że p. oskarżycie[...]
identyfikuje ciągle żyda z p. Gwalbertem Ziembickim
Przyp. sprawozdawcy). W dalszym ciągu mowc[...]
robi zarzut oskarżonemu, że postępował w ten spo[...]
sób, aby zdyskredytować przedsiębiorstwo, a przypo[...]
dobać się hr. Zamoyskiemu, jako swemu chlebodaw[...]
cy, i w całem tem działaniu upatruje jakiś tajemn[...]
plan i zamiar, którego nam wyraźnie nie wyjaśnia
w końcu utrzymując, że oskarżony nie przeprowadzi[...]
dowodu prawdy wobec ciężkich zarzutów oszustw[...]
żąda i prosi najgorętszej, aby w myśl § 488 zosta[...]
zasądzony.

Tu wśród ogólnego zaciekawienia zgromadzonyc[...]
słuchaczy, powstał dr Grek i powiedział, co nastę[...]
puje:

Jakkolwiek nie będę zapowiadał z góry ścisłeg[...]
traktowania przedmiotu, mimo to obowiązuję się d[...]
traktowania samego *meritum* rzeczy, nie robiąc ża[...]
dnych wycieczek frazeologicznych, żadnych analog[...]
pomiędzy spółką a patrjotyzmem hr. Zamoyskieg[...]
postępem a konserwatyzmem chłopów itd.; — na d[...]
batowaniu nad temi kwestjami dalekobym nie zaje[...]
chał. Przedewszystkiem rozchodzi się o ustalen[...]
przedmiotu skargi i wywody w tym kierunku sza[...]
zastępy oskarżyciela prywatnego zmierzały do teg[...]
aby wykazać, że człowieka już dość nieszczęśliweg[...]
z powodu zarzutów stawianych przez włościan, sp[...]
tkały jeszcze insynuacje, mające pochodzić niby [...]
od p. Falkierskiego. Przeczytawszy skargę i wm[...]
śliwszy się głęboko w treść zeznań świadków, wyn[...]
ka z tego jasno, iż sam oskarżony nie chciał obw[...]
niać oskarżyciela o żaden fakt niehonorowy, już cho[...]
by z tego powodu, iż dowiedział się o postępowan[...]
Goldnera w tej chwili, kiedy przyjechał do Klikusz[...]
wej w celu powzięcia opinji; fakty o postępowan[...]
Goldnera opowiadali mu ludzie dopiero na miejsc[...]
kiedy przyjechał na komisję. Nie może też uczyn[...]
go oskarżyciel prywatny winnym § 488, gdyż n[...]
mógł p. Folk. przyczynić się do rozpowszechnian[...]
pewnych faktów, do podania do wiadomości inny[...]
osobom, albowiem § 488 wymaga, aby: kto ko[...]
przez udzielenie faktów smyślonych lub przekręc[...]
nych imiennie albo za pomocą jakichś znamion o[...]
powiednich fałszuje, albo obwinia o pewien oznacz[...]
ny niehonorowy czyn lub niemoralne działanie, kt[...]
re go w opinji publicznej poniża lub podaje w p[...]
gardę, popełnia czyn karygodny. Ja muszę pewi[...]

LEGENDA ZAMKU KESZEMARK

OPOWIEŚĆ

15) przez

WINCENTEGO HR. ŁOSIA.

(Ciąg dalszy).

Siedzieliśmy milczący jak posągi, a obok w drugim pokoju trzej doktorzy, gdyż i trzeci się znalazł, przy pomocy dwóch felczerów, operowali Arpada.

Nadsłuchiwaliśmy każdego szmeru i zdawało nam się, że słyszymy jęki rannego.

Czasem tylko Erdödy odzywał się głosem pełnym zwątpienia i troski:

— On żyć nie będzie.

Ja odchodziłem od zmysłów, lecz pozornie byłem najspokojniejszy.

I rzecz dziwna, w tej chwili, w której może traciłem najlepszego i najdroższego przyjaciela, nie on stał mi na oczach, lecz Marja z załzawionym wzrokiem, taka, jaką była wtedy, gdy mi mówiła, iż nie przeżyje zgonu narzeczonego.

Długie to były chwile i pamiętam bladość okrywającą oblicza wszystkich, gdy się wreszcie otworzyły drzwi i stanął w nich doktor, z którego czoła pot lał się kroplami. Każdy z nas spodziewał się usłyszeć trzy słowa:

— Keresza wyzionął ducha.

Ale nie. Doktor zbliżył się do nas, otarł pot, odetchnął i szepnął z wysiłkiem, tak był zmęczony niebezpieczną operacją.

— Udało nam się, kula wyjęta... Hrabia żyć może...

— Może? zawołałem.

— Może... — powtórzył z naciskiem. — jeśli będzie otoczony najtroskliwszą opieką; jeśli przetrwa szczęśliwie kryzys dnia trzeciego i jeśli organizm jego wytrzyma ranę i operację; jeśli wreszcie nie wda się zapalenie płuc, co jest bardzo możliwe i choroba się nie skomplikuje.

Odetchnęliśmy. Keresza mógł żyć. Było lepiej aniżeliśmy przewidywali. Sekundanci Szaparego postanowili natychmiast opuścić zamek, — ja zaś i Erdödy pozostaliśmy jeszcze. — Doktor bał się kryzysu i chciał wezwać sławnego Byula z Pesztu.

Tymczasem po zamku rozeszła się wieść, iż operacja się udała i nadszedł burgrabia, aby osobiście zasięgnąć wiadomości i usłyszeć nasze rozkazy.

Wtedy dopiero zdołałem sobie zdać sprawę z położenia rzeczy i zorjentować się w sytuacji Nie wiedziałem gdzie jestem, u kogo, jak również czy w tem obcem miejscu Keresza znajdzie przytułek i wygody. Ale pytanie, które miałem już na ustach nasunęło się i Erdödyemu.

— Drogi panie — rzekł w odpowiedzi na pełne troskliwości pytania burgrabiego — przedewszystkiem musimy wiedzieć, gdzie jesteśmy i komu się przez tę *fatalibus* awanturę uprzykrzamy.

Stary dworak odparł poważnie:

— U pani baronowej Irmy Seglavi-Cziklö-Keszemark, w zamku Keszemark.

Rotmistrz lekko pobladł, a mnie ogarnęło nieokreślone jakieś uczucie, wywołane zapewne dziwnym zbiegiem okoliczności, które sprowadziły nas do złowrogiego zamku w kilka dni po poznaniu przezemnie niezwykłej baronowej i po usłyszeniu jej bardziej jeszcze niezwykłej historji.

Zbliżyłem się do Erdödyego i szepnąłem:

— Co za dziwne zdarzenie...

Rotmistrz zmarszczył brwi i mruknął:

— Gdybym był przypuszczał...

— To cóż?

Wzruszył ramionami i mówił szeptem:

— Widzisz... ta dewiza...

— Oszalałeś!?

— Bynajmniej, tylko ja tu jednego już, jak wiesz, straciłem przyjaciela, a przytem ta legenda, ten stan Arpada... Smutno mi jakoś.

— E, głupstwo!

— Zapewne — bąknął Erdödy. — Powinniśm[...]
się cieszyć, że znaleźliśmy wypadkiem gościnę [...]
wspólnej znajomej, a przytem krewnej Ghikó[...]
Najszczęśliwszy to na pozór zbieg okoliczności[...]
mimo to przecież dziwnie jakoś mi smutno. [...]
Byłożby to tylko przywidzenie, — czy też prz[...]
czucie?

Wyraz oblicza rotmistrza i jego słowa zastan[...]
wiły mnie i zapragnąłem zobaczyć oryginalny n[...]
pis nad bramą zamku. Wybiegłem więc, by zasp[...]
koić ciekawość.

Dreszcz wstrząsnął mną od stóp do głowy, gd[...]
odczytałem wyryte istotnie na długiej tablicy ma[...]
murowej słowa:

„Kto tu wchodzi, nie wychodzi".

A tak mnie to sprawdzenie rozstroiło, iż b[...]
łem niemal pewny, że Arpad niebawem wyzion[...]
ducha.

X.

Arpad żył i przebył szczęśliwie przesilenie, kt[...]
rego się obawiali doktorzy. We mnie jednak ta[...]
utkwiło złe przeczucie, iż mimo to nie miałe[...]
żadnej nadziei, aby zamku tego dewiza nie spraw[...]
dziła się i na moim przyjacielu. I chociaż Erdöd[...]
wciąż mi tłomaczył, iż nie mogła ona mieć żadne[...]
go związku z naszym chorym, doktor zaś nie przy[...]
puszczał nawet by stan Kereszy mógł się pogor[...]
szyć, mnie wciąż prześladowały myśli najsmut[...]
niejsze.

Mimo to przecież, zaraz w dniu pojedynku, wy[...]
słałem do księżniczki Ghika depeszę, donosząc, i[...]
jej narzeczony został lekko raniony. Od tego cza[...]
su byłem wciąż zarzucany telegraficznemi zapyta[...]
niami, na które najczęściej lakoniczne dawałem od[...]
powiedzi.

Dopiero gdy doktor oznajmił, iż nie przypu[...]
szcza żadnej już komplikacji, zatelegrafowałem do
Marji:

„Arpadowi znacznie lepiej. List wysyłam".

(Ciąg dalszy nastąpi).

fakt nieprawdziwy niejednemu rozpowiedzieć, że chcę go obrazić, rzucić podejrzenie, że fakt popełnił. Czy w brzmieniu owych słów, jak skarga sama przyznaje „nie spodziewałem się, żeście tacy głupcy i dali się“... jest coś podobnego? Czy pan Folkierski fakt zmyślony lub fakt przekręcony o nieuczciwości pana Goldnera do wiadomości czyjej podał?

P. Folkierski wydał więc tu tylko swoje *parere* w tej sprawie i ocenę o faktach już przedtem przez innych opowiadanych. Jeżeli Goldner chciał się dowiedzieć od wysokiego sądu, czy wyrażenie, o które idzie, zastosowane wobec niego, jest faktem karygodnym, to należało zaskarżyć tego przedewszystkiem, który go właśnie obwiniał, mianowicie jednego z włościan tu obecnych, a nie Folkierskiego, któremu właśnie o tem opowiadali ci, co byli świadkami naocznymi tych faktów. Proszę wziąć ten wypadek pod uwagę, że jeżelibyśmy w ten sposób interpretowali prawo, że nam nie wolno jest na podstawie opowiadań kilku osób, do których mamy zaufanie, jeżelibyśmy mówię, nie mieli możności swobodnego wydania sądu i swojego zdania, to wówczas wszelka rozmowa towarzyska, komunikowanie myśli, musiałoby ustać, a dla społeczeństwa byłoby to najstraszniejszem zakneblowaniem ust, i zamknięciem swobody słowa.

Jeżeli więc prywatnemu oskarżycielowi a względnie jego zastępcy zdaje się, że samo opowiadanie monstrualnych faktów jest godne kary, bardzo się myli, bo ten jest winny, kto rozpowiada fakta kilku osobom, ale nie ten kto wydaje sąd i opinię o tym fakcie, ten bowiem popełnia czyn dobry; społeczeństwo w żadnej kwestji nie mogłoby żadnego zdania wypowiedzieć, gdyby tak było, jak chce oskarżyciel. Swoboda w wyrażaniu zdania, jest przecież prawnie każdemu przyznana i takież prawo miał równie Falkierski.

Zobaczmy teraz czy nadużył w czem swojej misji ze stanowiska urzędnika i człowieka. Zauważam przytem, że szan. zastępca prawny prywatnego oskarżyciela byłby bardzo surowym zwierzchnikiem, gdyż jego zdaniem wywiązał się p. Folkierski z misji swojej w sposób najokropniejszy. Cóż on miał zrobić? Miał dowiedzieć się, czy w gminie są jakie skargi, czy je wniesiono, czy nie, czy to są zażalenia pisemne czy ustne. Była to więc czynność, jaką się porucza prostemu expresowi a nie urzędnikowi.

P. Folkierski przy tej sposobności wypowiedział pewne zdanie; obchodziły go rzeczy, nietylko wyraźnie napisane i złożone w aktach. Ja śmiem mniemać, że zerwaliśmy już z tym obrzydliwym biurokratyzmem, który jeśli czego nie ma w aktach, nie uważa za rzecz godną roztrząsania. Jeżeli wiemy o tem, że w pewnym obszarze są gminy narażone na zdzierstwo i wyzyskiwanie, więc należy może nie uważać na zażalenia tych gmin dlatego, że nie są napisane i złożone w aktach? Czy to nie było obowiązkiem władzy wglądnąć w tę sprawę? Dlatego też myślę, że gdyby p. Folkierski przyjechał do wójta i zapytał, czy wniesiono jakie kawałki i gdyby odjechał bez prezentatki, popełniłby czyn bardzo zły ze stanowiska człowieka i urzędnika. Co bowiem zrobił p. Folkierski? Zwołał chłopów, aby dowiedzieć się o zażaleniach, nie pytał się o co innego, nie spisywał parceli i katastrów, jak z tego mu robiono zarzuty, lecz starał się zbadać na miejscu, o co chłopom idzie. Otrzymał bardzo ciężkiej wagi zarzuty: powiedziano mu, iż pan Goldner przyrzekł im równocześnie z umową inne rzeczy jak n. p., że zapłaci nadwyżkę a raczej różnicę pomiędzy jego a innemi cenami, że straszył ich nieprawdopodobieństwami i terroryzował, że tłomaczył fałszywie ustawę, że kupił grunty niżej ceny, jednem słowem robił z chłopami to, co mogłoby go zaprowadzić na drogę bardzo niemiłą. Jeżeli się przysłuchiwało temu wszystkiemu, cóż człowiek najspokojniejszy nawet miał innego do powiedzenia, jak że „nie spodziewałem się, abyście dali się żydowi tak oszukać“, albo „mówią o góralu, że taki mądry, że i żydowi nie da się oszukać, a tu się pokazuje, że to niekoniecznie prawda“.

Tego wyrazu byłby każdy użył, a mojem zdaniem, praw przyrodzonych nikomu odbierać nie można. Czy Folkierski może starał się chłopów buntować? czy łudził ich jakiemi nadziejami wygranej? Inny powiedziałby chłopom wprost: „idźcie tam a tam, róbcie tak a tak“. A p. Folkierski załamał ręce nad tem; niema co robić, powiada, bo już przepadło, chyba jaki małoletni jeszcze coś zyska; stało się. Jeżeli zaś mówił dalej, „czemuż nie udaliście się do rozumnego człowieka o poradę“, czy to ma być tym strasznym grzechem, który podniesiono przy rozprawie i przy ostatecznem przemówieniu. Sądzę, że poradzenie, aby się udali do rozumniejszego człowieka od siebie, nie jest błędem i daj Boże, aby się trzymali tego nasi chłopi, a nieraz wyszliby na tem dobrze.

(C. d. n.).

Z KRAJU.

Lwów d. 10 października.

(List oryginalny Głosu Narodu).

Sprawa o oszczerstwo. — Zwrot cenzury teatralnej. — Jeszcze o 12.000 Wydziału krajowego. — Nowość.

Dowiaduję się, że Sejm prawdopodobnie zwołany będzie w listopadzie — jeżeli nie zajdą jakieś przeszkody, których obecnie przewidzieć nie można. W każdym razie, Wydział krajowy zajmuje się już przygotowawczym materjałem. Mówią, że w sprawie zniesienia, czy też ograniczenie „stanu wyjątkowego“, w ciągu krótkiego czasu ma być ogłoszone rozporządzenie rządowe — podobno jeszcze przed powzięciem uchwały w tym kierunku w obradującej Radzie państwa.

Sprawa rekursu od reskryptu namiestnika, co do systowania znanej uchwały Rady miejskiej w kwestji stanu wyjątkowego, przyjdzie na porządek w najbliższy czwartek, ponieważ komisja prawnicza zredagowała już wniosek, aby rekurs założyć. Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że Rada miejska prawie bez dyskusji wniosek komisji przyjmie i rekurs pójdzie do ministerstwa, a nawet i do trybunału administracyjnego.

Zniknięcie 12.000 złr. z kas Wydziału krajowego, mimo prowadzonego śledztwa z nakazu prokuratorji państwa, nie jest do tego czasu wyjaśnione. Okazało się dotąd, że wszelkie książki kasowe w Wydziale krajowym były prowadzone w największym porządku. Nie odnaleziono najmniejszego zaniedbania lub nawet usterek manipulacyjnych. Jak dotąd, śledztwo nie dostarczyło materjału, aby ciężar winy mógł do tego stopnia spaść na osoby funkcjonujących urzędników, którzyby wyłącznie pociągnięci być mogli do odpowiedzialności. Tkwi w tem wszystkiem jakaś nieodgadniona tajemnica. Czy śledztwo potrafi ją odsłonić — w najbliższym czasie dowiemy się o tem.

W roku zeszłym, za artykuł zamieszczony w *Humoryście*, a wymierzony przeciw czci dyrektora tutejszego teatru, p. Hellera, lwowski trybunał karny, na podstawie werdyktu ławy przysięgłych, skazał odpowiedzialnego redaktora p. Brandowskiego na sześć tygodni więzienia. Skazany odwołał się do trybunału najwyższego, który jednak wyrok potwierdził. Wówczas p. Brandowski wniósł prośbę o ułaskawienie. Ponieważ sprawy, wynikłe z prywatnej obrazy czci, bez zezwolenia strony dotkniętej, nie mogą być przedkładane do łaski cesarza, przeto lwowski trybunał karny zawezwał p. Hellera i zapytał, czy się zgadza na ułaskawienie skazanego. P. Heller nie zgodził się, a że innych powodów do ułaskawienia nie ma, więc wyrok staje się prawomocnym. P. Heller, zapytywany skąd inąd o przyczynę takiej zaciętości, oświadczył, że gdyby tu szło o zwykłe oszczerstwo, nawet by skargi nie wnosił, skoro zaś publicznie w druku imputowano mu, że groził wydaniem żandarmom rosyjskim jednego z artystów, a to okazało się absolutną nieprawdą, dla zasady i nauki innych nie może się powodować uczuciem pobłażliwości.

W tendencjach tutejszej cenzury teatralnej wyłonił się jakiś ostrzejszy ton — czy jednak właściwy i na miejscu, niech świadczy fakt następujący:

W przedstawianej tu operetce „Szatani na ziemi“, jest w pierwszym i czwartym akcie piekło. Otóż, w czwartym akcie między innymi przyprowadzają do piekła Bismarka, a w pierwszym akcie, artysta grający Satanosa, na doniesienie jednego ze swoich djabelskich dygnitarzy, że poddani piekła burzą się i żądają reform odpowiada, że zaprowadzi „stan wyjątkowy“. Policja na drugiem przedstawieniu zakazała przyprowadzać Bismarka do piekła i również zakazała wspominać o „stanie wyjątkowym“. Dodać winienem, że w Warszawie, po pierwszem przedstawieniu, również ujęto się za honor Bismarka i nie pozwolono mu najmować mieszkania w piekle.

Komentarzy do tego chyba nie potrzeba — czy jednak cenzura policyjna zdoła nieboszczyka Bismarka ochronić od piekła, pozwalam sobie wątpić.

Głośna, bo podobno paręset razy grana w Berlinie farsa Schönthana i Kadelburga: „Pod białym koniem“, ukazała się w tym dniach na lwowskiej scenie. Utwory sceniczne tej spółki niemieckiej wogóle nie mogą mieć pretensji do wyższej wartości literackiej i artystycznej — nie ma też ich i „Pod białym koniem“, ale tak tej ostatniej sztuce, jak i innym nie można odmówić pewnego humoru i tej jowialności, która rozbroić musi krytykę, chociaż niestety nie rozbroiła lwowskiej, która poczęści sztukę zbagatelizowała, a po części zmaltretowała ją. Wygodne to miejsce środek, ale nie dlatego zasiadam na nim, że mi to wygodniej, lecz z tej przyczyny, że doprawdy nie można inaczej. „Pod białym koniem“, jako farsa, jest utworem wesołym, bezpretensjonalnym i nawet pod względem komicznych sytuacyj wcale zabawnym — jednak nie należy mierzyć tego wszystkiego łokciem krytyki estetycznej i literackiej, bo by to tak wyglądało, jakby ktoś jakiś wierszyk humorystyczny, zamieszczony w ulotnem piśmie, rozbierał ze stanowiska poważnej satyry. Jeden wszakże dowód przyniósł nam ten niemiecki „Biały koń“, a mianowicie ten, iż nasi polscy komedjopisarze, choć często tak rżnięci „przez krytykę, że aż im się odchciewa pisać: daleko wyżej stoją od niemieckich possistów“ i jakkolwiek sam nigdy nie uprawiałbym „patrjotycznych“ komplementów, przyznaję z ochotą, że wszystkie farsy Przybylskiego nierównie wyżej stoją od prac wszelkich Schönthanów, Kadelburgów, Mozerów i t. d., a nie hołdując żadnemu szowinizmowi, im rzadziej te niemieckie płody ukazywać się będą na scenach polskich, tem lepiej. „Pod białym koniem“, także nie pisząc żadnych komplementów, u nas we Lwowie p. Feldman prowadzi tak, że ten z berlińskich aktorów, który tę rolę grał paręset razy, mógłby do Lwowa przyjechać i z pewnością nauczyłby się dużo od p. Feldmana. **Zet.**

ZE ŚWIATA.

Nowy Jork d. 30 września.

(List oryginalny „Głosu Narodu“).

Dziwne koleje losu. — Tajemnica z Bridgeport.

Pod koniec zeszłego miesiąca odebrał sobie tutaj życie powszechnie znany i bogaty lekarz, dr Henryk Otto Clauss. Nikt niemógł do tej pory dojść właściwej przyczyny zbrodni, teraz jednak wyszły na jaw dziwne koleje życia samobójcy. Około roku 1875 zastał raz zmarły lekarz w domu swym trzech złodziei, kiedy właśnie dostawszy się do mieszkania, zabierali się do grabieży. Na ich widok wydobył rewolwer i celnym strzałem ranił jednego z nich, imieniem Pohle, w ramię. Złodzieje zdołali uratować się ucieczką. Przypadek zrządził, że niebawem ów ranny z pośród nich przyszedł się leczyć do Long-Island College Hospital, instytutu, przy którym dziwnym zbiegiem okoliczności dr Claus był właśnie lekarzem starszym. Doktor rozpoznał natychmiast złodzieja i postanowił okrutnie zemścić się na nim. Ranę jego umyślnie tak zaczął leczyć, że ta wkrótce rozjątrzyła się w jak najboleśniejszy sposób, a gdy wreszcie po długiem umęczeniu wypuszczono Pohla ze szpitala, Claus zaskarżył go przed sądem i złodzieja skazano na trzechletnie więzienie.

Skoro po upływie tego czasu Pohle odzyskał znowu wolność, odszukał lekarza i po pewnym czasie udało mu się wcisnąć do jego towarzystwa w gospodzie przy dziewiątem Avenue, którą dr Clauss był sobie obrał za stałą knajpkę. Tym razem doktor nie poznał złodzieja. Obaj zawarli znajomość i niebawem przyszło nawet do partyjki kart między lekarzem a Pohlem i jego wspólnikami, którzy tutaj także się zjawili. Podczas gry przychwycił dr Clauss jednego z rzezimieszków, niejakiego Kleina na oszustwie. Od słów przyszło wkrótce do pięści, a wreszcie we wściekłej bójce, która się stąd wywiązała, zabił na miejscu dr Clauss zuchwałego Kleina pchnięciem sztyletu ukrytego w lasce. W procesie zdołał udowodnić lekarz, że dopuścił się zabójstwa, walcząc jedynie we własnej obronie i sąd go uniewinnił.

W pięć miesięcy później znowu spotkali się obaj wrogowie. Tym razem w górach na polowaniu. Pohle strzelił do lekarza i w przekonaniu, że go zabił nareszcie, porzucił jego zwłoki. Dr Clauss jednak nie zginął. Wyleczywszy się z rany, rozkazał aresztować złoczyńcę i Pohle musiał nową zbrodnię siedmioletniem odpokutować więzieniem. Gdy odsiedział naznaczoną mu karę, już w kilka dni zaraz po wypuszczeniu go na wolność, wpadł w ręce ajenta policyjnego Blace na placu Dolmenice w Brooclynie; miał przy sobie znowu zawiniątko skradzionych rzeczy. Pohle usiłował się bronić i wyciągnął nóż, aby nim zadać policjantowi cios śmiertelny, ubezwładniono go jednak i zaprowadzono na urząd policyjny przy Vernon-stree. W cztery dni później aresztowano także i jego wspólnika Schmidta i obaj złoczyńcy złożyli dziś wyczerpujące zeznanie z wszystkich swoich w całem życiu popełnionych zbrodni... Tegoż dnia odebrał sobie życie dr Clauss we własnem mieszkaniu. Prawda, że historja iście amerykańska?

Wielkie również zainteresowanie budzi tu powszechnie wiadomość o uwięzieniu w Londynie lekarza-kobiety mrs. Alicji Guilford, która tam szukała schronienia przed ramieniem naszej tajnej policji. Ciąży na niej poważny zarzut o czyn zbrodniczy, mianowicie, że zwłoki młodego dziewczęcia, zmarłego wskutek podjętej na niem prawem wzbronionej operacji, poćwiartowała w kawałki i wrzuciła je do stawu. W rzeczywistości sprawa przedstawia się tak:

W dniu 12 września spostrzegła gromadka chłopców, bawiących się nad brzegiem młynówki w miejscowości Bridgeport w Stanie Connecticut Ameryki wschodniej, dwa zawiniątka, unoszące się na powierzchni wodnej. Próbowali dosięgnąć je kamieniami, przyczem zauważyli, że w razie trafnego rzutu zawiniątka potrącone kamieniem wracały po chwili stale do dawnego położenia. Rozbudziło to tak dalece ciekawość chłopaków, że przywoławszy sobie do pomocy kilku starszych mężczyzn wyłowili niebawem tajemnicze zawiniątka z wody. Ku ogólnemu zdziwieniu wszystkich okazało się przytem, że każde zawiniątko przytwierdzone było silnie przy pomocy długiej liny do ciężkich kamieni, które wagą swą trzymały je stale na środku strumienia. Skoro otworzono pakiety owinięte w płótno, przesycone oliwą, potoczyła się z wnętrza jednego z nich główka młodej, pięknej dziewczyny, która prawdopodobnie na niewiele godzin przedtem jeszcze żyć musiała. Inny pakiet zawierał ucięte nogi tej samej ofiary.

Ta okoliczność, że w ustach trupa znaleziono włoczony kawałek sukna bawełnianego, kazała domyślać się jakiegoś morderstwa. Niebawem po tem przerażającem odkryciu spostrzeżono na innem miejscu w wodzie jeszcze dwa takie same zawiniątka, które mieściły w sobie, jak się dalej przekonano, na dwoje przerżnięty kadłub i ręce umarłej. Sposób, w jaki ciało było pokrajane wskazuje na to, że biegła i wytrawna ręka spełniła krwawe dzieło. Inne poszlaki zdają się przemawiać za tem, że nie zaszło tu bezpośrednie morderstwo, lecz że dziewczyna uległa zbrodniczej jakiejś operacji i że następnie osoby, które w niej udział wzięły, poćwiartowawszy trupa w kawałki, usiłowały pozbyć się go w zwyż opisany sposób. Podejrzenie pada przedewszystkiem na lekarza kobietę mrs. Gill. Mrs. Gill jednakże nagle gdzieś przepadła bez śladu. Oczywiście wobec tego władzom pozostało tylko zbadanie tożsamości osoby. Wystawiono zaraz nazajutrz zestawione razem szczątki zwłok w kostnicy miasta Bridgeport. Całe zdarzenie wywołało szeroko w okolicy ogromne zainteresowanie, tysiące ludzi odwiedzało zwłoki, do sprawdzenia jednak ich tożsamości nie można było doprowadzić żadną miarą.

Dopiero w dniu 16 września sprawa zdawała się pomału wyjaśniać. W miasteczku Middloboro, należącem do stanu Massachusetts zginęła pewna młoda dama imieniem Gracia Perkins, z której opisem zgadzał się najzupełniej opis znalezionej ofiary. Dama owa utrzymywała stosunek miłosny z pewnym młodym człowiekiem z okolicy, niejakim Karolem Baerne, w towarzystwie którego opuściła była przed paru tygodniami miasto rodzinne i od tego czasu zniknęła bez śladu. Ojciec zaginionej udał się do Bridgeport i potwierdził z całą stanowczością w trupie znalezionej dziewczyny zwłoki swojej jedynaczki. Nim pokazano mu głowę zmarłej wyliczył on kilka szczególnych znaków na twarzy, po których miał z wszelką pewnością poznać swoją córkę. Zauważono je wszystkie na zwłokach znalezionej dziewczyny, a również i fotografja wspomnianej Gracji Perkins wykazała uderzające podobieństwo z obliczem nieznajomej. Wszelkie wątpliwości jednakże usunęło już bezsprzecznie zawiadomienie dentysty z Middleboro, dra Woodwarda, u którego panna Perkins leczyła się w czerwcu b. r. Otóż opis szczęki panny Perkins, podany przez dentystę, praktykowanym w Ameryce zwyczajem, zgadzał się najzupełniej ze stanem w jakim znaleziono zwłoki nieszczęśliwego dziewczęcia. Odtąd już nie było powodu wahać się dłużej i odnośne władze w Bridgeport postanowiły odesłać zwłoki znalezionej zmarłej ojcu jej inżynierowi Perkins, który też niezwłocznie telegraficznie zarządził wszelkie przygotowania potrzebne do przewiezienia zwłok i pogrzebu.

W głębokiej żałobie oczekiwała na dworcu kolei w Middleboro rodzina zmarłej i licznie zgromadzona publiczność, pośród której nieszczęśliwa dziewczyna szeroko słynęła z piękności. Któżby był przypuścił w tej chwili, jaki cud miał się wszystkim niebawem objawić. Skoro już przygotowano wszystko do przyjęcia zmarłej i lada chwila spodziewano się nadejścia zwłok, wbiegł nagle na stację pełną siłą pary inny pociąg z przeciwnej zupełnie strony, a z jednego z wagonów wysiadła urocza młodziutka pare, w której wszyscy w ogromnem osłupieniu i przestrachu powitali zmartwychwstałą Gracię Perkins i Karola Bourne jej narzeczonego. Jakby piorunem rozeszła się niespodziewana wieść po całem mieście. Przed domem państwa Perkins ładowano właśnie na wóz żałobny trumnę, mającą objąć zwłoki wcześnie zmarłego dziewczęcia.

Opłakana już przez wszystkich Gracja niespodziewanie w pełni życia i piękności przybyła powitać zrozpaczonych po jej stracie rodziców. Można sobie wystawić radość i przerażenie państwa Perkins, gdy zamiast trupa ujrzeli dziecę swoje przy życiu. Zarządzono oczywiście natychmiast odesłanie trupa nieznajomej z powrotem do Bridgeport, gdzie nanowo wystawiono piękną główkę na widok publiczny. Jak później donoszono ze sześć razy jeszcze potem już zdawało się, że stwierdzono tożsamość ofiary, zawsze jednak wkrótce znowu wszelka pewność upadła i do tej pory nie odkryto jeszcze ponurej tajemnicy. S.

„Najstarsza"

komedja w 4 aktach Lemaîtra.

Nazwisko Lemaître'a na afiszu, to sensacja dla Paryża. Paryż go lubi, przepada za jego subtelną ironją i za mistrzowskim językiem, którym nikt chyba lepiej nie włada od Lemaître'a. A przy tem uchodzi on w szerokich kołach za pioniera modernizmu, za krzewiciela literackich „nowinek".

Bohaterem najnowszej komedji Lemaître'a „L'Ainé'e" („Najstarsza"), którą dziś mamy ujrzeć na scenie teatru miejskiego, jest protestancki pastor Petermann, żyjący nad genewskim jeziorem i obdarzony sześcioma córkami. Sześć córek bez posagu! Gwałtu! Co tu począć z niemi? jak wydać je za mąż? Biedny pastor wchodzi w kompromis z purytańskiem sumieniem i zamienia plebanję na arenę flirtu. Surowe zasady w kąt idą *„que voulez-vous? — j'ai six filles"*. Już w pierwszym akcie tendencja sztuki występuje na jaw dobitnie „Najstarsza" Lemaître'a to tak zwana *piéce a thése* mająca wykazać wyższość celibatu kapłanów katolickich nad stadłami małżeńskiemi pastorów protestanckich; mająca dowieść, że troska o rodzinę zniewala księży żonatych do różnych koncesyj moralnych, do zaniedbywania przykazań etyki, do zejścia z nieba na trywialną ziemię. Ale to nie jedyna tendencja sztuki. Jest tam mnóstwo zagadek psychologicznych, mnóstwo ironji na temat fałszywej pobożności, mnóstwo subtelnych obserwacyj o duszy kobiecej.

W pierwszym akcie trzy córki pastorskie zawijają szczęśliwie do portu małżeńskiego i w dalszym rozwoju dramatu prawie żadnej nie odgrywają roli. Pozostają trzy jeszcze. Najmłodsza Dorotka, licząca zaledwie lat 14 życia, ale już do szpiku kości przegniła, już mała djablica, polująca energicznie na męża. Całuje jakiegoś gimnazjalistę i mówi: „Za rok będę miała lat 15, ty 17. Więc możesz papę o rękę moją prosić". Druga, to Nora, romansowa i przewrotna dziewczyna, wypisująca w pamiętniku namiętne adoracje do jakiegoś nieznanego mężczyzny. Czcigodna pani Peterman rumieni się jak piwonja, gdy pod siennikiem odkrywa niebieski kajecik córki. Trzecia wreszcie, najstarsza, to Lia najlepsza ze wszystkich, poświęcająca się dla całej rodziny, czuwająca nad całym domem. Jej życie to jedna ofiara, której nikt nie uznaje, nikt nie rozumie, prócz sąsiada Dursay, sympatycznego odludka, żyjącego rzekomo w separacji z małżonką swoją. Ale Lia ma także serce spragnione miłości. Nikt jego tajemnicy nie odgadł prócz Nory.

Ona wie bardzo dobrze, że Lia kocha młodego pastora Mikilsa, nieznośnego, zawsze uroczystego i wściekle nudnego deklamatora, którego usta pełne są cytat z bibji. Odgadła sekret i wyzyskała niemiłosiernie. Rafinowaną kokieterją odbija siostrze ukochanego pastora i oto Mikils staje przed Lią, aniołem stróżem domu Petermanów, aby ją prosić o rękę Nory. Przepyszna to scena! Znamy ją już z „Froufrou", ale Lemaître odświeżył ją barwą tak subtelną, że Paryżanie chętnie wybaczyli mu tą pożyczkę. Mikils starym zwyczajem w długich i mętnych frazesach wykłada Liji, dlaczego serce zwrócił ku Norze. Biedna dziewczyna, aż do ostatniej chwili mniema, że to ku niej skierowane jest wyznanie, a gdy wreszcie spada zasłona, idzie bez słowa skargi do siostry, przyciska ją do piersi i mówi: „Bądź dobrą dla niego, bądź słodką i wierną".

Z szóstki pozostają za tem jeszcze dwie córki na wydaniu. I teraz rozpoczyna się wspaniały proces, proces psychologiczny w sercu kobiecem, któremu wreszcie znudziło się bezustanne poświęcenie i które trochę szczęścia pragnąć zaczyna dla siebie. Czuć tu wyraźnie tchnienie Ibsenowskie. Oto nadchodzi dziwaczny list od Nory, a po liście przyjeżdża sama. Coś tam stało się nie dobrego w młodem małżeństwie. Lia pyta i dowiaduje się: Nora zdradziła męża i on dowiedział się o tem. W bardzo subtelnym djalogu wyjaśnia Lemaître motywy całej awantury. Ten pastor Mikils był rozpaczliwie nudny! Pererował od rana do wieczora i wreszcie wypererował... skandal! Teraz jest wściekły. Pójdź, Lio i zlepiaj rozlepione małżeństwo!

Egoizm Nory jest przerażający. Ukradła siostrze kochanka, a teraz błaga ją, by ich po raz drugi złączyła. Lia podejmuje się drażliwej misji. A jakże pociesznie wygląda ten pastor oszukany z całą frazeologją swoją, gdy Lia przypiera go do muru: „Nie musiałeś kochać!" I Mikils korzy się, przebacza i sam obiecuje poprawę. Nie podobna tej sceny opisać. Jestto arcydzieło ironji.

Lia doznaje uczucia niesmaku. Oto tak wygląda ten, którego miłowała. Oszukano go, a on kontent z tego. O! marny błaźnie!

Tymczasem zjawił się jakiś starszy bogaty pan, syndyk i oświadczył się o rękę Lii. Ona go nie kocha, a czegóż się nie robi dla rodziny! Wobec natarczywych prósb ojca przyjmuje starego jegomościa. Zapomniano jednak o Dorocie. Ta sprytna panienka zrozumiała od razu, że łysy syndyk z grubym kapitałem będzie bardzo wygodnym małżonkiem i dalej odbijanego! Przewrotność tryumfuje; Dorota po krótkiem sam na sam ze starym jegomościem zwycięża na całej linji. Pastorowi zaś wszystko jedno, która z córek wyjdzie za mąż, nawet kontent jest z obrotu rzeczy, bo Lia to zawsze *„une quantité négligeable"*. Syndyk oszukał najstarszą córkę, lecz żeni się z najmłodszą, więc rzecz zupełnie w porządku.

W akcie trzecim rozgoryczenie „wiecznej ofiary" dochodzi do zenitu. Cała rodzina Petermanów znajduje się w ogrodzie Dursaya. Wszystkie pary krążą po parku i mówią o miłości a Lia pilnuje dzieci. Znowu piastunką! Nerwy szaleją. Dosyć już tego. Ona żyć pragnie dla siebie, ona ma także prawo do szczęścia. Zjawia się młody oficer, kuzyn gospodarza i rozpoczyna umizgi do Lii. Nareszcie! Teraz jakiś paroksyzm erotyzmu porywa biedną dziewczynę. Na przekór całemu światu, na złość konwenansom, niech się dzieje co chce!

Scena w pawilonie, gdzie Dursay urządził mieszkanie oficerowi. Oficer zwabił tam Lię, a ona poszła, sama nie wiedząc co czyni. Lecz nagle wraca jej przytomność. Wydziera się. „Puść mnie! Byłam szaloną, jestem uczciwą dziewczyną!" Chwila walki. Za oknem słychać wołania: „Lia! Lia!"

— Na Boga! nie wychodź tak pani. Twarz twoja purpurą oblana! Będziesz stracona! — woła w hipokryzji oficer.

— Stracona dla nich, ale nie dla siebie!

Wybiega. Rzecz się rozniosła. Czcigodni Petermanowie perorują oficjalnie, a Nora ironizuje cynicznie. Tylko Anatole France i Jules Lemaitre — podług Sarceya — mają na palecie swojej, barwy tak rafinowanej satyry.

Po burzy słońce, oficer uznał swój błąd i prosi Petermana o rękę Lii. Pastor jest w siódmem niebie.

— Trzeba przyjąć, córko moja. Ten pan jest bardzo uprzejmy.

Lecz Lia jest podobna do Racinowskiej Monime. Nie chce małżonka, który ją zarumienił i w którego oczach czytałaby zawsze wspomnienie i wyrzut. Petermann rozpacza. Na szczęście jednak zjawia się Dursay. Jego żona separatka była fikcją, puszczoną w świat tendencyjnie, aby zapewnić odludkowi spokój przed polującemi na kawalerów swatkami. Teraz staje przed Lią, mówi jej, że od lat 10 ją miłuje i błaga o rękę ukochanej kobiety. Lia po krótkiem wahaniu przystaje. Radość w rodzinie i koniec.

Taka jest ostatnia sztuka Lemaitra, grana 6 kwietnia b. r. po raz pierwszy na scenie teatru „Gymnase" w Paryżu. Dużo w niej satyry, djalog prześliczny, dowcip subtelny ale często niesmaczny, mianowicie tam, gdzie autor posługuje się cytatami z bibiji. Budowa komedji jest, jak zwykle zresztą u Lemaitre'a, wadliwa. Sztuka się w każdym akcie kończy i w każdym na nowo rozpoczyna.

Drobne wiadomości.

Mianowania. Galicyjska dyrekcja poczt i telegrafów nadała posady: A) Poczmistrzów: w Zwierzyńcu, Janowi Pince, poczmistrzowi z Zagórzan; w Czerlanach, Kazimierze Bastgen, ekspedjentce pocztowej z Dabian; w Potutorach, ekspedytorowi pocztowemu Alojzemu Witkowickiemu; w Grzymałowie, ekspedytorowi pocztowemu Józefowi Pazirskiemu; w Kopyczyńcach, Janowi Soleckiemu, poczmistrzowi w Mszanie dolnej; w Słotwinie, ekspedytorowi pocztowemu Władysławowi Lautschnemu.

B) Ekspedjentów pocztowych: w Dublanach, Józefowi Felicjanowi Bińckowi; w Witwicy, ekspedytorce pocztowej Filomenie Paszkowskiej; w Błudnikach, Wincentynie Bočč Diwanowej; w Drohowyżu, Marji Scheybal, poczmistrzyni z Kulikowa; w Zagórzanach, Teodorze Walisch, ekspedjentce pocztowej z Chorośnicy; w Izdebkach, Józefowi Filarowi, ekspedjentowi pocztowemu z Drogini; w Tęgoborzu, ekspedytorce pocztowej Kazimierze Misiewicz; w Spasie, Rozalji Mayer, ekspedjentce pocztowej z Jasowska; w Kalnicy, Leokadji Żytyńskiej, ekspedjentce pocztowej z Krasiczyna; w Bodakach, Karolowi Klostermayerowi, emerytowanemu komendantowi posterunku żandarmerji; w GrębOszowie, Stanisławowi Górowskiemu; w Nadybach-Wojutyczach, Tadeuszowi Radeckiemu, naczelnikowi stacji kolejowej; w Bachórzcu, Kajetanowi Gąsce, emer. komend. post. żandarmerji; w Bruśniku, Emilji Fihauser; w Ihrowicy, ekspedytorowi pocztowemu Ludwikowi Dekańskiemu; w Turylczu, Dyonizemu Kruszelnickiemu, emerytowanemu nauczycielowi ludowemu; w Nowicy, Felicji Pieprzak, wdowie po ekspedjencie pocztowym; w Zarudziu, ekspedytorowi pocztowemu Józefowi Freundlichowi; w Barszczowicach, ekspedytorowi pocztowemu Zygmuntowi Małeckiemu; w Kurowicach, ekspedytorowi pocztowemu Antoniemu Żakowi; w Czarnej koło Ustrzyk Bronisławie Głowackiej; w Drogini, Erazminie Ostrowskiej; w Suchodole, ekspedytorce pocztowej Heni Dawid; w Kamienicy, Wincentemu Tymańskiemu, emerytowanemu komendantowi posterunku żandarmerji; w Nikłowicach, Franciszkowi Wróblowi; w Swoszowicach na dworcu, naczelnikowi stacji Eugeniuszowi Hanikowi; w Cieniawie, ekspedytorowi pocztowemu Antoniemu Batowskiemu; w Harklowej, Władysławie Janiewskiej; w Zembrzycach, Marji Bothe, ekspedjentce pocztowej z Cieniawy; w Uluczu, Elżbiecie Lachowskiej, ekspedjentce pocztowej z Olszan.

C) Stajniczych: w Samborze, Romanowi Hubrichowi, emerytowanemu sekretarzowi pocztowemu; w Grzymałowie, Leokadji Pazirskiej, żonie poczmistrza.

Konkursy rozpisują: Zwierzchność gminy Żydaczowa na posadę kasjera miejskiego z płacą 400 złr. Termin do 20 bm., kaucja 300 złr. — Dyrekcja szkoły położnych we Lwowie na kandydatki tej szkoły. Zapisy trwać będą od 8 do 15 października. Wymagany wiek od 24 do 40 lat i znajomość czytania i pisania po polsku, lub po niemiecku. — Starostwo w Gródku poszukuje djetarjusza do registratury, Płaca miesięczna 25 złr.

Konkurs rozpisuje prezydjum sądu wyższego w Krakowie na posady oficjałów kancelaryjnych w X randze przy sądach obwodowych w Rzeszowie i Jaśle. Termin do 14-go października.

KRONIKA.

Kraków dnia 11 października.

Kalendarz kościelny. Dziś, wtorek, Zenajdy, Filonelli i Placydy panien; jutro Eustachjusa kapłana i Serafina.

Jutro w kościele Braci Miłosierdzia na Kazimierzu przeniesienie zwłok św. Augustyna, Wotywa.

Kalendarz rybacki. W miesiącu październiku wolno łowić wszelką rybę, z wyjątkiem łososia i i pstrąga.

Ochraniać należy raka zarówno samca, jak i samicę.

Kalendarz myśliwski. W miesiącu październiku wolno strzelać na wszelką zwierzynę i ptactwo, z wyjątkiem na łanie, kozły, cielęta i szpiczaki oraz kury, głuszce i cietrzewie.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godzinie 5 minut 58, zachód przypada o godzinie 4 minut 55, długość dnia godzin 10 minut 57.

Stan powietrza. Dnia 11 października o godzinie 7-ej rano barometr 749,1, termometr + 0·8 C., wilgotność 94 %, wiatr zachodni, 10.

Sprawa krakowskich wodociągów.

Sprawa krakowskich wodociągów wchodzi w nową, nie można powiedzieć, żeby zupełnie niespodziewaną fazę. W sobotę, jak wiadomo, udało się do Budzynia kilku członków Rady miasta, oraz kilku członków komitetu budowy wodociągów, wraz z dyrektorem Ingardenem. Oczywiście ta podróż wobec zapewnień p. Rittera, iż pogłoski o fiasku wodociągów bielańskich są wymysłem nienawiści *Głosu Narodu* do jego szanownej osoby, wywołała cokolwiek zdziwienia. O wynikach wycieczki do Budzynia zapewniają półoficjalnie, że „na miejscu zaczerpnięto jeszcze raz wody do ostatecznej analizy chemicznej i bakterjologicznej, dokonano też zamknięcia robót dalszych przygotowawczych, albowiem wszystkie wskazane roboty i studja zostały wyczerpane co do Budzynia; takie same studja i roboty przygotowawcze odnośnie do Bielan zostały już dawniej ukończone."

Jesteśmy w tem miłem położeniu, że do tego półoficjalnego komunikatu dodać możemy zapewnienia pozytywne co do wartości ewentualnego budzyńskiego wodociągu. Oto stwierdzono na tej wycieczce, że zwierciadło wody budzyńskiej znajduje się o $11^1/_2$ metra wyżej niż zwierciadło wody Śmierdzącej. Woda budzyńska posiada dalej znacznie mniej wapiennika niż bielańska, a stanowczo nie zawiera żelaza, co swojego czasu orzekła podobno komisja i czem wojował dyr. Rotter. Najważniejszym zaś argumentem przemawiającym za wodociągiem budzyńskim jest okoliczność, iż go nie potrzeba będzie wcale fortyfikować, co zmniejszy koszt budowy wodociągu o jakie 300.000 złr. Zachodzi bowiem obawa, że fortyfikacja Śmierdzącej pochłonąć może z pół miljona koron!..

Dodać jeszcze musimy, co nie jest bez znaczenia dla przyszłych konsumentów wodociągowych, że woda budzyńska jest w piciu o wiele przyjemniejsza, niż ze Śmierdzącej posiada bowiem niższą temperaturę a w smaku jest trwadsza.

Ale dyr. Rotter upiera się przy wodzie ze Śmierdzącej. Chce on zbudować wodociągi za jakąbądź cenę, aby prędzej, aby pokazać, jak jest energiczny i jak miasto zyskuje, mająo jego prezesem komisji wodociągowej! Co tam koszty, co tam grosz publiczny, którego już i tak zadużo skutkiem nieładu w gospodarce miejskiej rozkradziono, byle dyr. Rotter był górą! Niechże jednak p. Rotter nie ma za złe obywatelstwu Krakowa, że nie może ono stać na jego stanowisku i że musi dbać o to, aby budowa wodociągu, przy równych choćby warunkach dobroci wody, nie pochłaniała sum niepotrzebnych, które z taką hojnością w miasta imieniu chce rzucić lekkomyślność i zadraśniona ambicja rządzącej się jak szara gęś jednostki. Sprawa musi być traktowana rozważnie i poważnie; na to, aby z niej robić tylko piedestał do wywyższenia małomiasteczkowego męża stanu, jest ona chyba stanowczo dla Krakowa zbyt... droga. △

Posada drugiego sekundarjusza, stale poświęcającego się nauce o chorobach umysłowych, utworzona ma być na oddziale psychiatrycznym szpitala św. Łazarza w Krakowie. Wniosek odnośny uchwalił Wydział krajowy przedłożyć Sejmowi.

Przeniesienia. Dyrekcja poczt i telegrafów we Lwowie przeniosła do Krakowa starszego oficjała pocztowego Józefa Krzeczkowskiego z Żywca, oficjała pocztowego Michała Gawlińskiego z Bochni i asystentów pocztowych Dawida Epsteina z Jarosławia, Franciszka Denenfelda z Tarnopola i Jana Witeszczaka z Gorlic.

Administracja podatków w Krakowie ogłasza: Odnośnie do „obwieszczenia" krajowej dyrekcji skarbu z dnia 22 września 1898 L. 102889 o przedkładaniu władzom podatkowym wykazów dla użytku przy wymiarze podatku osobisto-dochodowego, podaje administracja podatków do powszechnej wiadomości: a) że stan mieszkańców, w wykazach poszczególnionych w „obwieszczeniu" krajowej dyrekcji skarbu pod 1. 2. 3. podany ma być z dnia 15 go października 1898; b) druki wykazów, pod 1. 2. 3. 4. „obwieszczenia" krajowej dyrekcji skarbu poszczególnione wydawać będzie stronom interesowanym na żądanie bezpłatnie ekspedyt administracji podatków ul. Zacisze l. 2 II piętro; c) wykazy te należy do 15 go listopada 1898 przedłożyć administracji podatków.

Wystawa chryzantemów. Towarzystwo ogrodnicze w Krakowie postanowiło w b. r. urządzić wystawę chryzantemów, w celu zbudzenia i u nas zamiłowania do tych pięknych i wdzięcznych kwiatów, które w krajach zachodniej Europy cieszą się wielką popularnością. Wystawa trwać będzie od 11 do 13 listopada włącznie.

Wieczór Kościuszkowski, jaki odbędzie się w dniu 16 b. m. tj. w niedzielę staraniem „Sokoła" zapowiada się bardzo korzystnie. Na część wokalno-deklamacyjną złożą się: deklamacja p. Tekli Trapszo, artystki dramatycznej, śpiew p. prof. Marso oraz deklamacja p. dra Włodzimierza Lewickiego i chór akademicki. Uroczysty wieczór rozpocznie odczyt okolicznościowy prof. Pieniążka a żywy obraz nader szczęśliwego pomysłu i układu p. prof. Bogdana Hoffa, artysty malarza, zakończy tę podniosłą uroczystość narodową ku czci jednego z największych synów Polski. Bilety na wieczorek wcześniej do nabycia w sklepie p. Rudnickiego.

U nas tak zawsze. Głośna sprawa rozboju socjalistów pod Kapucynami w Krakowie, gdzie pod protektoratem posła Daszyńskiego w dniu 17 kwietnia br. pobici zostali członkowie chrześcijańsko-społecznego stronnictwa i członkowie „Przyjaźni", a wszczególności adwokat dr Antoni Dobija, zakończyła się wczoraj tak, jak u nas zawsze sprawy przeciwko socjalistom się kończą, zasądzeniem jednego socjalistycznego opryszka, A. Tellera, za przekroczenie z § 411 u. k. na 3 dni aresztu (!), które mu nawet na grzywnę 15 złr. zamieniono. Według oględzin sądowo-lekarskich, zbrodnicza napaść spowodowała kilkunasto-dniowe nadwerężenie zdrowia poszkodowanego i nieudolność do pracy; w dodatku Teller był już wielokrotnie karany i napaści pięściowe zaprawia zawodowo. Główny sprawca napaści i podżegacz tłuszczy socjalistycznej J. Englisch, który nawołując: „zróbcie z nimi porządek bez litości", co zeznaniami świadków stwierdzono, dał hasło do gwałtów, został naturalnie w zupełności od winy uwolniony. Sprawa w kierunku gwałtu publicznego toczyła się naprzód w sądzie kryminalnym, poczem prokuratorja państwa postawiła wniosek o ukaranie za przekroczenie z § 411 u. k. Ponieważ przestępstwo powyższe było z urzędu ścigane, przeto odwołanie od niskiego wyroku przysługuje jedynie prokuratorji państwa, a nie poszkodowanemu. Niema więc nadziei, aby wyższe instancje, do których prokuratorja zapewne się nie odwoła, zmieniły wyrok. Szanownym obrońcom stanu wyjątkowego, pozwalamy sobie zwrócić uwagę na ten wysoce charakterystyczny epilog zajścia, które właśnie poseł Górski, jako jeden z powodów zaprowadzenia stanu wyjątkowego w Krakowie, w Kole polskiem cytował. Stan wyjątkowy nie pomoże nic w stosunkach, w których nie istnieje nawet tendencja, aby dać socjalistycznym przestępcom uczuć, że istnieje choćby tylko przecież jakiś kodeks karny, który zabrania w walkach partyjnych używać argumentu — pięści.

Towarzystwo Ubezpieczeń. Uzupełniające wybory członków rady nadzorczej krakowskiego Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń odbędą się w roku bieżącym w następującym porządku: Dnia 3 listopada w Jaśle w sali tamtejszej rady powiatowej o godzinie 11 przed południem; dnia 4 listopada w Przemyślu w sali tamt. rady powiatowej o godzinie 2 po południu; dnia 5 listopada w Żółkwi w sali tamt. rady powiatowej o godzinie 4 po południu; tudzież dnia 10 listopada w Stanisławowie, w sali tamt. rady pow. o godz. 11 przed poł. Wybory powyższe przeprowadzone być muszą na podstawie dawnego statutu, gdyż nowy statut uchwalony przez zgromadzenie ogólne w maju rb., a przez umocowaną do tego radę nadzorczą we wrześniu rb., uzupełniony w myśl wskazówek ministerstwa spraw wewnętrznych, dotychczas zatwierdzenia rządowego nie uzyskał. Zanim przeto przeprowadzone będą wybory na podstawie nowego statutu i zanim ukonstytuuje się nowa rada nadzorcza, musi się stać zadość obowiązującym przepisom statutowym, to jest wymienione na wstępie wybory muszą być dokonane, aby dotychczasowa rada nadzorcza mogła odbyć swe doroczne posiedzenia w miesiącu listopadzie, celem załatwienia spraw, do atrybucji jej należących.

P. Trzecieski z Miejsca złożył godność delegata Tow. Ubezpieczeń w Krakowie, z powiatów: jasielskiego, krośnieńskiego i gorlickiego. Wybory na jego miejsce rozpisano na 3 listopada b. r.

Koncert. W poniedziałek dnia 17 b. m. w sali hotelu saskiego odbędzie się koncert głośnego skrzypka Henryka Opieńskiego. Współudział w koncercie wezmą: p. Klara Czop Umlauf, pianistka i Wł. Paszkowski, bas operowy. Bilety sprzedaje księgarnia Krzyżanowskiego.

W Salonie Wystawy Towarzystwa przyjaciół sztuk pięknych w Sukiennicach zawieszone w tym tygodniu następujące obrazy: „Kościół Najśw. Panny Marii", akwarela St. Tondosa, „Dwa portrety" Ferd. Brylla, „Studjum mnicha" Bildshossera. „Cykuty" Götego, „Morskie Oko", „Polowanie", „W mieście", „Nowy Sącz" i „Sześć portretów" Stan. Janowskiego, „Ujana skromność", pastel, „Staruszek", „Staruszka", „Włoch", „Chrystus", „Japonka", i „Dwa portrety" pędzla Klementyny Mien, „Lubrowskie" i „Wielopole" Bieńkiewicza. „Grajek" Zyg. Papieskiego, „W ojczystą stronę" Wolińskiej, „Najnowsze wydanie" Maks. Rynga, wreszcie „Trzy studja" pędzla Wyspiańskiego.

Tajemnicze morderstwo. Jutro t. j. 12 b. m. rozpocznie się przed tutejszym sądem przysięgłych bardzo ciekawa i sensacyjna rozprawa przeciw Chaimowi i Salamonowi Färberom z Szaflar o zbrodnię tajemniczego morderstwa spełnioną na osobie strażnika propinacyjnego, zostającego w służbie u hr. Władysława Zamoyskiego z Zakopanego. Rozprawa, która potrwa cztery dni i na którą wstęp dozwolony jest tylko za biletami, budzi ogólne zainteresowanie, towarzyszy jej bowiem cały szereg tajemniczych dotąd szczegółów, które dopiero w toku procesu po przesłuchaniu przeszło pięćdziesięciu świadków wyjaśnione zostaną. Rzecz idzie o zamordowanie górala Józefa Chudoby, którego 22 sierpnia 1897 r. znaleziono nad ranem nieżywego na ściernisku pod Szaflarami. Pierwsza komisja lekarska po dokonanej w ten sam dzień sekcji zwłok, świadczyła wówczas, że Chudoba zginął śmiercią gwałtowną i to wskutek uduszenia, a opinia publiczna, jak i pierwsze sądowe śledztwo obwiniły o tę zbrodnię Chaima i Salomona Färbera, dwóch żydów, właścicieli browaru z Szaflar, którym najwięcej mogło zależeć na usunięciu strażnika, jako człowieka dla ich interesu szkodliwego. Chudoba bowiem pilnował, aby Färberzy niedozwoloną sprzedażą trunków nie działali na szkodę propinacji, której właścicielem w całym okręgu Nowotarskim jest hr. W. Zamoyski.

To też zaraz z początku przyaresztowano Färberów w Nowym Targu. Ale już w 12 dni później zebrała się nowa komisja lekarska z Nowego Sącza i po ekshumacji zwłok i ponownych oględzinach orzekła, że śmierć nastąpiła wskutek przyczyn naturalnych i wobec takiego orzeczenia zaniechano dalszego śledztwa, a Chaima i Salomona Färberów wypuszczono na wolność. Wówczas to w imieniu Chudobowej wniósł dr Bednarski subsydjarkę z prośbę o wznowienie śledztwa i przedłożył nowe dalsze dowody, wskutek czego sąd wyższy przychylił się do żądania dra Bednarskiego i delegował do przeprowadzenia śledztwa sąd krakowski. Bardzo energicznie przeprowadzone śledztwo i opinja wydziału lekarskiego Uniwersytetu Jagiellońskiego, który orzekł stanowczo, że zachodzi morderstwo, były powodem, że Färberowie zostali po raz wtóry zaaresztowani i jutro staną przed tutejszym sądem, który w tej sprawie ma wydać ostateczny wyrok.

Fałszywe wagi. Z powodu ogólnych narzekań na żydowskie wagi w Nowej wsi narodowej władza odbyła rewizje w handlach żydowskich. Stwierdzono rzeczywiście, że żydzi dopuszczali się nadużyć. Między nimi był jeden taki „dowcipny" żyd, że przed rewizją wagi ukrył, twierdząc że w sklepie obywa się bez nich.

Oszust. Ze Lwowa piszą: Bazyli Litwinowicz, właściciel sklepu przy ulicy Sykstuskiej l. 28, lat około 30 liczący, przyjął w maju niejaką Helenę Długoszowską za kasjerkę do swego przedsiębiorstwa, otrzymawszy od niej kaucję w kwocie 300 złr. Później potrafił Litwinowicz do tego stopnia zdobyć sobie jej zaufanie, że pożyczyła mu jeszcze 500 złr., za co podwyższył jej gażę miesięczną z 25 na 30 złr. Tymczasem Litwinowiczowi poczęło grozić bankructwo. Wobec tego począł namawiać kasjerkę, by rewersy, otrzymane na kaucję, zamieniła na skrypt dłużny, chcąc w ten sposób zasłonić się przed zbrodnią oszustwa. Długoszowa dowiedziała się jednak, że w tych dniach miała się odbyć licytacja sklepu Litwinowicza, a z drugiej strony usłyszała, że L. zamierza umknąć do Ameryki. Zawiadomiła więc o tem inspekcję policyjną, która na razie zamknęła sklep, a niesumiennego oszusta osadziła w areszcie.

Zgon. Śp. dr Władysław Wojciech Zajączkowski, profesor politechniki lwowskiej i naczelny dyrektor gal. kasy oszczędności, zmarł w sobotę dnia 8 bm. we Lwowie. Był to jeden z najwybitniejszych obywateli lwowskich, biorący zarówno udział w życiu naukowem, jak i społecznem, przeżył lat 61.

Czy to nie oburza? Gazeta lwowska *Naród* donosi: Żona znanego lwowskiego żydowskiego bankiera J., pragnie podobać się mężowi i małpując modę paryskich wielkich dam z przed lat kilku, kąpie się codziennie... w mleku. Czy i o ile na wdzięki podstarzałej już Ruchli kąpiele te wpływają, nie wiemy, a ciekawe tylko są szczegóły owych kąpieli, które niedyskrecji jednej z panien służących mamy do zawdzięczenia. A mianowicie: Mleko przywiezione przez żyda pachciarza z jednego z dworów w okolicy Lwowa, wlewa się w sypialni pani J. do wanny i w niej leciutko ogrzewa. Skoro temperatura stała się

odpowiednia, wyłazi pani Ruchla z betów i kąpie się w mleku, potem zawijają ją służące w prześcieradła i znowu w łóżku na krótką drzemkę układają. Wanna z mlekiem wysuwa się tymczasem do drugiego pokoju i mleko wylewa się z niej napowrót do tych samych beczek, w których przywiózł je pachciarz. Skoro wszystko gotowe, woła się oczekującego przy wozie pachciarza, ten zabiera napowrót beczki na wóz — i odjeżdża. Za „pożyczenie“ kilku beczek mleka na godzinę, bierze ów pachciarz od pani J. 2 złr.

Konkurs. Grono pań, które się zawiązało w komitet pod przewodnictwem pp.: Skałkowskiej, Dybowskiej, Augustynowiczowej, Ungarowej, Kasprowiczowej, Koskowskiej, Jaroszyńskiej i innych, dla uczczenia pamięci twórcy Chorału, ogłasza niniejszem konkurs na popularny życiorys Kornela Ujejskiego. Warunki konkursu: a) Dziełko ma obejmować od 2—4 arkuszy druku; b) Język i styl powinien odpowiadać dzisiejszemu poziomowi umysłowemu naszego ludu wiejskiego i miejskiego; c) Rękopisy i koperty zapieczętowane z nazwiskiem autorów, zaopatrzone w godła nadsyłać należy pod adresem pani Dybowskiej, Lwów, Długosza l. 3; d) Termin nadsyłania prac do 1 stycznia 1899 r.; e) Nagroda sto koron; f) Honorarjum od arkusza 30 koron; g) Na sędziów konkursu uproszeni zostali pp.: Marja Konopnicka, Chmielowski Piotr, Kasprowicz Jan.

Z Wadowic piszą do nas: Staraniem stowarzyszeń rzemieślniczych odbyło się tutaj dnia 8 b. m. uroczyste nabożeństwo żałobne za spokój duszy ś. p. cesarzowej Elżbiety. Wszystkie urzędy wzięły udział w tym żałobnym obchodzie. Osobna deputacja była u starosty p. Franza, aby mu podziękować za udział; starosta dziękował rzemieślnikom za ich inicjatywę.

Z Zakopanego donoszą, iż spłonęło tam schronisko przy Morskiem Oku.

Ospa. Z Rzeszowa piszą: W mieście naszem od dni kilku szerzy się ospa. Szpital przepełniony, a w wielu domach, zwłaszcza na rynku Nowego miasta i w Ruskiej wsi nie brak po kilku chorych na ospę. Władze zarządziły energiczne środki celem stłumienia epidemji, za co należy się im rzetelne uznanie, zarówno jak i za to, że z ich polecenia lekarze zajmują się szczepieniem wszystkich mieszkańców w przydzielonych im okręgach.

Ślub. Dnia 8 b. m. w katedrze łacińskiej w Przemyślu pobłogosławiony został związek małżeński pomiędzy p. Ludwikiem Kubickim sędzią z Białej a p. Leontyną Hoffmanówną, córką Emmy z Kretschmanów i ś. p. Roberta Hoffmanów z Jarosławia.

Jubileusz Sienkiewicza. Czytamy w *Słowie* warszawskiem: Grono przyjaciół i wielbicieli talentu Henryka Sienkiewicza, spotykające go osobiście w domu dr Karola Benniego, ofiarowało w dniu 7 b. m. autorowi „Krzyżaków“ upominek, dla uczczenia od siebie 25-lecia jego pracy powieściopisarskiej. Upominek ten stanowi piękne popiersie, wykonane z marmuru kararyjskiego dłutem Piusa Welońskiego, a będące portretem Sienkiewicza. W imieniu ofiarodawców przemówił serdecznemi słowy p. Aleksander Kłobukowski. Adam Pług wypowiedział potem ułożony przez siebie wiersz okolicznościowy. Sienkiewicz po obydwóch przemówieniach dziękował wzruszony.

Wystawa paryska. Pomiędzy rozmaitemi „clous“, które mają zdumiewać publiczność na wystawie paryskiej 1900 roku, projektowany jest spadochron, przy którego pomocy możnaby się spuścić z wieży Eiffel; dalej, olbrzymia armata o ścieśnionem powietrzu, któraby wypuściła ze wzgórza Montmartre do stawu w Lasku Bulońskim ogromną kulę pełną pasażerów; dalej, restauracje, gdzie goście mają być ważeni przy wejściu i wyjściu i gdzie będą płacili stosownie do zwiększenia się wagi. Pomysłów tysiące; nie ma jednak prawdziwie dowcipnych i oryginalnych.

Na kongresie dziennikarzy w Lizbonie było 102 Francuzów, 38 Portugalczyków, 37 Włochów, 33 Węgrów, 27 Niemców, 26 Austrjaków, 14 Anglików, 13 Belgijczyków, 13 Szwajcarów, 8 Duńczyków, 6 Holendrów, 4 Amerykanów, 4 Polaków, 3 Rosjan, 3 Norwegczyków, 1 Transwalczyk i... 1 Hiszpan. Widzimy, że najliczniej przybyli dziennikarze francuscy, Hiszpanja była najsłabiej przedstawiona, a jednak Madryt leży niedaleko od Lizbony.

HUMOR.

W kuchni.
— Znowu ten człowiek w kuchni przesiaduje?
— To mój brat, proszę pani!
— A cóż u licha!... tamta, co przed tobą była, także mówiła, że to jej brat!...
— Proszę pani! przecież Ignac może mieć dwie siostry!...

Najsilniejsza przysięga.
— Przysięgnij mi na co masz najdroższego na świecie, że mnie kochasz!
— Przysięgam ci na mój... rower!...

Ostatnie depesze „Głosu Narodu“

Wiedeń 11 października. Król Aleksander serbski złożył wczoraj w przejeździe przez Wiedeń o godzinie 11 przed południem wizytę ministrowi spraw zagranicznych hr. Gołuchowskiemu.

Budapeszt 11 października. Miejscowość Lethaufalva (w komitacie Szepeskim) padła ofiarą wielkiego pożaru; 45 domów i liczne boczne budynki, jak i wielkie zapasy zboża spaliły się. Wielka część spalonych domów nie była zabezpieczoną.

Budapeszt 11 października. Wczoraj odbyła się tu manifestacja żałobna uniwersytetu dla uczczenia pamięci cesarzowej Elżbiety. Profesor Beöthy wypowiedział piękną, pełną zapału mowę, rektor uniwersytetu zaś, Michalkovics zwrócił się do obecnego na uroczystości ministra oświaty z prośbą, by wyrazy żałoby uniwersytetu złożył u stóp tronu.

Berlin 11 października. Według telegramów z Kairu panuje tam wzburzenie z tego powodu, że cesarz niemiecki zaniechał podróży do Egiptu. Mieszkańcy nie szczędzili zachodów, aby przyjęcie było wspaniałe i wydali na to wielkie sumy pieniędzy.

Berlin 11 października. Poseł niemiecki przy Watykanie Otto Bülow został ze swego stanowiska odwołany i nie powróci więcej do Rzymu. *Berliner Tagblatt* komentując to odwołanie twierdzi, że jest ono jednoznaczne z zupełnem zerwaniem stosunków dyplomatycznych między Watykanem a Prusami, względnie Niemcami. W zdaniu tem zdaje się być jednak wielka przesada, aczkolwiek trudno zaprzeczyć, że w ostatnich czasach stosunki Watykanu z Niemcami nieco się pogorszyły.

Berlin 11 października. Ścigana z powodu wielu oszustw i osadzona w więzieniu berlińskim rosyjska księżna Trubeckaja, wczoraj pozbawiła się życia.

Paryż 11 października. Podobno prezydent ministrów Brisson ma zamiar zwołać parlament francuski na dzień 3 listopada.

Paryż 11 października. Większa część strejkujących robotników, postanowiła w dalszym ciągu trzymać się bezrobocia.

Serajewo 11 października. Wczoraj wieczorem o godzinie 8 minut 48 dało się tu uczuć silne trzęsienie ziemi.

Frankfurt 11 października. *Frankfurter Ztg.* donosi z Pekinu, że dla ochrony ambasad mają wkrótce wyruszyć do Pekinu także wojska francuskie i włoskie.

Le Mans 11 października. Podczas bankietu urządzonego na cześć ministra rolnictwa Vigera, wypowiedział były minister wojny Cavaignac mowę, w której pił zdrowie armji i wskazywał jej zasługi.

Konstantynopol 11 października. Krążą tu pogłoski, że sułtan podczas podróży niemieckiego cesarza przyprowadzi do skutku kilka oddawna uplanowanych reform, po ukończeniu zaś podróży dokona zmiany ministrów.

Konstantynopol 11 października. Minister spraw zagranicznych oznajmił ambasadorom, że Porta zgodzi się ostatecznie na wycofanie wojsk tureckich z Krety, polegające jednak na oświadczeniu czterech mocarstw, uznającem zwierzchnictwo jej nad wyspą, domaga się, aby jej wolno było dla zaznaczenia tego zwierzchnictwa pozostawić małą załogę na Krecie. Ambasadorowie przyrzekli zakomunikować to swym rządom. Odpowiedzi jeszcze niema. Z tureckiej strony spodziewają się, że przez tę odwłokę i dalszą jeszcze dyskusję w sprawie kreteńskiej uda się Porcie uzyskać korzystniejsze jej załatwienie.

Belgrad 11 października. Rząd serbski polecił, z obawy, by wypędzeni z innych państw anarchiści na terytorjum serbskie się nie udali, sporządzić dokładne spisy wypędzonych anarchistów z fotograficznemi zdjęciami. Anarchista na takim spisie zamieszczony, niema prawa przebywać na serbskiem terytorjum.

Rzym 11 października. Odwołanie posła niemieckiego przy Watykanie, Bülowa, którego miejsce wkrótce będzie obsadzone, pozostaje niewątpliwie w związku z przemową Ojca św. do pielgrzymów francuskich. *Italie* omawiając tę przemowę, zwraca uwagę, że nigdy jeszcze tak wyraźnie nie zaznaczył Ojciec św. swych sympatyj dla Francji i że wogóle mowa Ojca św. zwracała się przeciw niemieckiemu protestantyzmowi.

Bruksela 11 października. Proponowane przez Belgję środki do zwalczania anarchji, streszczają się w 3 punktach: 1) Stłumienie anarchistycznej prasy. 2) Wypędzenie wszystkich anarchistów. 3) Tajne postępowanie sądowe we wszystkich państwach, w sprawach anarchistycznych. Te trzy punkty stanowić będą główną podstawę obrad międzynarodowego kongresu dla zwalczania anarchji, mającego się odbyć w Rzymie.

Madryt 11 października. Ewakuacja Portorico nastąpi w ciągu przyszłego tygodnia, ewakuacja Kuby w ciągu listopada. Zbiorowe koszty ekspedycji kubańskiej i filipińskiej obliczają dziś na 3 miljony pezetas.

Londyn 11 października. Według wczoraj ogłoszonej „niebieskiej książki“ o kwestji Faszody doniósł poseł Monson premierowi ministrów Salisburemu 7 września, że francuski minister spraw zewnętrznych Delcassé zawiadomił go, jakoby Marchand uważał się za emisarjusza cywilizacji. Delcassé oświadczył 18 września, że Francja nie uznawała nigdy angielskich sfer wpływowych nad górnym Nilem i dawniejszy minister Hanotaux jak i poseł Courcel w Londynie protestowali przeciw odnośnym wówczas oświadczeniom podsekretarza Greya w Izbie niższej. Delcassé zapewniał Monsona kilka razy, że francuskiemu rządowi wiele zależy na dobrych stosunkach z Anglją i na przyjaznem uregulowaniu sprawy.

Nowy Jork 11 października. Jerzy Saxton szwagier prezydenta Stanów Zjednoczonych, został zamordowany. Szczegóły morderstwa następujące: Saxton wracał wieczorem z biura do domu na bicyklu. Kiedy stanął przed domem i zeskoczył już z bicykla, zbliżyła się do niego czarno zawoalowana dama i nie mówiąc ni słowa, strzeliła do niego 4 razy z rewolweru. Wszystkie strzały były śmiertelne. Saxton zmarł po kilku minutach. Prezydent Mac Kinley weźmie osobisty udział w uroczystości pogrzebowej.

Sytuacja parlamentarna.

(Depesze własne „Głosu Narodu.)

Wiedeń 11 października. Dep. dr Bareuther wystąpił z niemieckiej partji ludowej. Do prezesa tejże partji dep. Steinwendera wystosował Bareuther list tłomaczący motywy jego wystąpienia. List ten brzmi jak następuje: „Drogi przyjacielu! Aczkolwiek ciężko mi występować z koła politycznych przyjaciół, do którego od tak dawna należałem, jednak przekonanie moje zmusza mię do tego kroku, gdyż w zasadniczej sprawie, tj. w sprawie postępowania przeciw rządowi, z większością klubu niemieckiej partji ludowej zupełnie nie jestem zgodny. *Dr Bareuther*“.

Wiedeń 11 października. Hr. Thun przyjmowany był wczoraj na osobnej audjencji u cesarza.

Budapeszt 11 października. Deputacje kwotowe już się zebrały. Dziś o godzinie 5 popołudniu odbędzie się wspólne posiedzenie obu subkomitetów siedmiu.

Budapeszt 11 października. Komisja skarbowa Izby posłów sejmu węgierskiego przyjęła na posiedzeniu dzisiejszem przedłożenie rządowe, zaprowadzające przymus liczenia w walucie koronowej od 1 stycznia 1899.

Trjest 11 października. Tutejszy *Piccolo* donosi, że rząd prowadzi rokowania z parlamentarną grupą Włochów. Jednym z głównych punktów rokowań jest także sprawa wybudowania drugiej linji kolejowej między Wiedniem a Trjestem.

NADESŁANE.

Rubryka „Nadesłane“ nie pochodzi od redakcji, która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje.

Podziękowanie.

Przewielebnemu Duchowieństwu, w szczególności Jego Em. Najprzewielebniejszemu Księciu Biskupowi krakowskiemu i JWksięciu Prałatowi Gawrońskiemu za eksportację zwłok, JWks. Prałatowi Walczyńskiemu, JWksiężom kanonikom Stachyrakowi i Pakiszowi, jako Delegatom z Tarnowa, Przemyśla i Lwowa, — JW. Radcy Dworu Laskowskiemu, Delegatowi Namiestnictwa, JW. Friedleinowi, Prezydentowi miasta, JW. Z. Korotkiewiczowi, Radcy c. k. Rządu — Prezesowi Tow. Dobroczynności JW. Drowi Sciborowskiemu, oraz Szanownym Obywatelom i P. T. Publiczności krakowskiej za liczny udział w oddaniu ostatniej posługi i odprowadzeniu zwłok na miejsce wiecznego spoczynku ś. p. ks. Prałata Henryka Matzkego — składa w głębi żalu pogrążona Rodzina, niniejsze serdeczne podziękowanie. 3217

Rodzina.

P. T.

Komuż z inteligentnych i wykształconych Przemysłowców, Fabrykantów i Kupców nie jest wiadomo, że anons i reklama dziennikarska są dziś potęgą, która dla niejednego, umiejącego z nich korzystać, stała się i jest podstawą interesu i bytu, a niejednemu nawet przyniosła okazałe mienie? Byłoby zaś zbyteczną rzeczą przypominać, **że o ile dziennik jest poczytniejszy, t. j. więcej rozpowszechniony,** o tyle niemniej na pewny skutek z inserowania w tymże i na zwrot, wyłożonych na inseraty kosztów, liczyć można.

Takim Dziennikiem jest dziś bezsprzecznie

„GŁOS NARODU"

wychodzący w Krakowie.

Dziennik ten rozchodzi się na całą Galicję zachodnią w największej ilości egzemplarzy — co notorycznie każdego czasu udowodnić możemy — jest też z wszystkich dzienników najpoczytniejszy i we wszystkich warstwach, począwszy od prostego rolnika do najwyższych sfer — najbardziej rozpowszechniony, znajduje się bowiem tak dobrze w rękach Włościanina, jak każdego Obywatela miejskiego, Obywatela-Ziemianina, Szlachcica, Wielkiego Pana, Arystokraty, niemniej w rękach całego światłego Duchowieństwa. Że zaś u nas nie istnieją dzienniki fachowe, w którychby każdy swój produkt mógł polecić, przeto nasz Dziennik jest najodpowiedniejszy dla wszystkich wyż wymienionych P. T. Sfer, mających jakikolwiek interes pod względem zbytu, kupna produktów rolniczo-gospodarczych, handlowo-przemysłowych, czy sprzedaży, zamiany, parcelacji dóbr, realności, lasów i t. p., jest on stosowny do ogłaszania wszelkich spraw, publiczność obchodzić mogących, zatem ważny także dla wszystkich Instytucyj, czy to prywatnych, czy miejskich, czy rządowych, jak: Kasy Oszczędności, Kasy Zaliczkowe, Towarzystwa Ubezpieczeń, Banki, Wydziały Rad Powiatowych, Kółka Rolnicze, jak nareszcie dla wszystkich c. k. Starostw, c. k. Sądów i Wysokich Władz Autonomicznych i Rządowych.

Niechaj nikt nie sądzi, że grosz na inserat wydany, jest stracony. Dowodzą tego wszystkie inne narodowości i poszczególne firmy (nawet w Austryi), które nie wahają się kroci tysięcy rocznie na inseraty wydawać, bo wiedzą, że takowe stokrotnie im się powrócą. — Korzystajmyż więc przy ogólnej naszej biedzie, z tego wszędzie gdzieindziej wypróbowanego środka, bo ten jest niezawodny i jedyny do bezpośredniego zbliżenia się producenta do konsumenta, a zatem do ominięcia nieproszonego pośrednictwa (pochłaniającego lwią część naszej pracy), które, jak dotąd, przeważnie w rękach „ludzi niepowołanych" się znajduje, a ci, znając potęgę ogłoszeń w całej pełni korzystać z nich umieją i korzystają, skutkiem czego nawet na złym towarze majątki zarabiają.

Aby umożliwić i rozpowszechnić więcej ten tak potężny środek ruchu w handlu i przemyśle, Administracja nasza zniża do możliwych granic, to jest do własnych kosztów nakładu, ceny inseratów i zaprasza niniejszem wszystkich P. T. Interesowanych, aby we własnym swym interesie z usług jej jak najczęściej korzystać raczyli — obecnie zaś do ogłoszeń jak najlepsza pora.

Z wysokim szacunkiem

Za Administrację Działu Inseratowego „Głosu Narodu"
JAN STRYCHARSKI.

Kraków, Jagiellońska l. 7.

KSIĘGARNIA KATOLICKA
Dra Władysł. Miłkowskiego w Krakowie

otrzymała i poleca dziełko świeżo wydane p. t.

FAŁSZYWE PROROKI

czyli

POGROM SOCJALISTÓW WE WSI ROZUMOWIE

Prawdziwe zdarzenie z naszych czasów, opowiedział dla włościan, ludu robotniczego i mieszczan 3135

IZYDOR POECHE.

Cena egzempl. **36 centów**, z przesyłką o **5 centów** więcej.

Tylko
jednę markę kwartalnie
kosztuje teraz
Goniec Wielkopolski
w Poznaniu.

Najtańsze pismo codzienne dla wszystkich stanów.

Numera na okaz przesyła na życzenie franco.

Równocześnie znosimy odbitkę naszą, która dotąd wychodziła w Bydgoszczy pod tytułem: **„Gazeta Bydgoska".**

Na urzędach pocztowych austrjackich „Goniec Wielkopolski" kosztuje kwartalnie 1 złr. 50 ct.

Wprost z Ekspedycji pod opaską kwartalnie:

Przesyłka codzienna 4·00 grz. — Tygodniowo 4 razy 3·50 grz. Tygodniowa 2 razy 3·— grz. 3006 5 6

Stanisław Szymik, lakiernik powozów

w Hotelu Europejskim, ulica Lubicz Nr. 5 w Krakowie

poleca wielki **wybór powozów** z c. k. fabryki powozów i osi powozowych **Jana Pustówki i Syna z Cieszyna.** Używane powozy przyjmuje się w zamian. — **Odnawlanie powozów** uskutecznia się dokładnie po możliwie **niskich cenach.** 3156 2 3

Rok założenia 1836.

Henryk Schwarz
MAGAZYN TOWARÓW BŁAWATNYCH
i Konfekcyj damskiej

w Krakowie, ulica Grodzka 13. — Telefon Nr. 43,

poleca: 2870 5 6

MATERJE NA SUKNIE i OKRYCIA DAMSKIE,
Chustki, Pledy, Kołdry, Chodniki,
Kapy na łóżka i stoły, Pończochy, Skarpetki i t. p.
GOTOWE OKRYCIA, — PALETOTY.

Skład Płótna, Szyrtingów, Bielizny stołowej, Ręczników, Chustek do nosa.

Próbki na żądanie franko. *Ceny umiarkowane.*

Mam zaszczyt donieść Szanownej P. T. Publiczności, iż po kilku latach przerwy, **otworzyłem**

Szkołę tańców

którą prowadzić będę ściśle na wzór ś. p. matki Emilii Pion. — Lekcje udzielam u siebie w domu, po domach prywatnych i pensjonatach. Cieszący się przed laty uznaniem, polecam się i nadal łaskawej pamięci.

Z poważaniem

3218 1 3 **ADOLF PION**

ulica Sławkowska L. 22, I. p. dom W. Kremerowej.

WĘGLE,
Galicyjskie akc. Towarzystwo handlowe
Lwów, Jagiellońska Nr. 3

dostarcza do wszystkich stacyj kolejowych
WĘGLE

z pierwszorzędnych kopalń 3049 5 8

dla gorzelni, browarów, młynów, lokomobil etc.

po najumiarkowańszych cenach.

Wyborne, naturalne
WINA GRECKIE
Towarzystwa „ACHAIA" w Patras w Grecji,

poleca

SKŁAD GŁÓWNY
Jan Strycharski 3155
w Krakowie, ulica Jagielońska Nr. 7.

Sprzedaż i wysyłka na Butelki i Beczki.
Cenniki franco na żądanie.

Losy Wystawy Jubileuszowej
na ostatnie ciągnienie przypadające 22 października

Główna wygrana 100.000 koron

i 1 na 25.000 koron gotówką z potrąceniem 20%

do nabycia we wszystkich kantorach wekslowych i w dziale inseratowym „Głosu Narodu" ulica Jagiellońska Nr. 7. 2990

W handlu **E. Rozwadowskiego i Syna w Limanowej** znajdzie umieszczenie 3182 2 3

praktykant

Kamienica piętr. 3203

z oficynami, z ogrodami z wolnej ręki **do sprzedania.** Ulica **Kopernika Nr. 8.** Wiadomość u Właścicielki, oraz Kass Wertheimowska do sprzedania.

Leśnictwo Zassów pod Czarną

(o. p. Zassów, stacja kolei i telegraficzna Czarna)

rozsyła od **15-go października:** sadzonki leśne, drzewka parkowe, krzewy i rośliny pnące.

Cennik odwrotną pocztą opłatnie 3046 14 30

LAMPY
wszelkiego rodzaju,

latarnie, lichtarze, kandelabry, pająki, żardyniery, wazony, figury, tace i t. p.

POLECA:

R. Ditmar, Kraków, Rynek 13.

NAJWIĘKSZY wybór stolików,

etażerek metalowych, jakoteż: z bambusu, pieprzu, z drzewa Kongo.

Ceny najprzystępniejsze.

Zamówienia z prowincyi wykonuje się odwrotnie. 2751 7 0

Na zamianę jest dom II piętrowy

przy ulicy Batorego, dobrze się rentujący, oraz **Willa** tamże z ładnym dużym ogrodem, na dom lub parcelę przy ulicy Starowiślnej Wielopole, między pocztą a Dietlowską. Pośrednictwo wykluczone. Oferty pod adresem **C. P.** poste restante Kraków. 3202 1 3

Zakład kupna i sprzedaży

wszelkich **ruchomości** w zakres urządzenia domowego wchodzących (nowych i używanych). **Kraków, Florjańska, róg św. Tomasza.** Prosi o zawiadomienie w razie potrzeby sprzedaży i sprzedaje po cenach konkurencyjnych wszelkie ruchomości. 3151 **Z. Łuszczewski.**

Na masarnię, chodowlę i wypas trzody — fabrykę krup i kasz — powozów — destylarnią — garbarnią, chodowlą i wypas hurtowny drobiu i na wszelkie inne zakłady przemysłowe

odpowiednia realność

z przepływającą tuż wodą, przy szosie i stacji kolei, 15 minut od Krakowa, z rozległymi budynkami ogniotrwałymi, pięknym domem piętrowym, wszystko otoczone murem — jest pod korzystnymi warunkami **do nabycia.**

Wiadomość: *Jan Strycharski*, Kraków, Dział inseratowy „Głosu Narodu". 2365 25 0

Lekcyi i konwersacyi francuskiej

udziela była uczennica pensyonatu St. Thomas de Villeneuve w Nizzy Francja. **Kraków, ulica Batorego Nr. 25.** 3115

Dwa pokoje

umeblowane, z przedp., przedzielone, z Samowarem do wynajęcia. Bernadyńska 8 I p. 3170

Kto chce dużo pieniędzy zarobić?

(miesięcznie 3—400 Mk) bez kosztów i ryzyka, niech przyszle zaraz swój adres pod **W. 99 an Carl Wojtan Leipzig-Lindenau.** 3017 6 26

Do sprzedania realność

w najzdrowszej dzielnicy, z dwoma frontami, z obszernym placem budowlanym. Wiadomość w Gł. Ajencji J. Hopessa i A Salomonowej w Krakowie. 3107

Młodzieńcy

którzy chcieliby się poświęcić życiu zakonnemu a posiadają dokładnie język polski i niemiecki w mowie i piśmie, będą przyjęci do Zgromadzenia ks. Misjonarzy. Również **Polacy,** którzy chcieliby zostać księżmi lub misjonarza mi, zechcą się zgłosić na ul. Lubomirskiego 9 I p. wprost schodów od 12—2 godz. 3181

Agronom

szkoły rolniczej Czernichowskiej w sile wieku, bo liczący lat 44, posiadający chlubne świadectwa z odbytych praktyk gospodarskich po większych majątkach i posiadający wiadomości sztuki weterynar. poszukuje posady. Zgłoszenia A. B post. rest. Dembica. 3185

Folwark

120 mórg roli, 35 mórg lasu, młyn wodny o 5-ciu kamieniach z holendrem do robienia kasz, tartak, wszystko prawie nowo odbudowane, z prawem wody (nabytem od Rządu za 15,000 złr.) blisko miasta większego w Galicyi, całość oszacowana sądownie na 34,000 złr. ma za 22,000 złr., z których 12,000 złr. zostaje przy hypotece, z wolnej ręki **Jan Strycharski**, Kraków, Jagielońska 7 2749

do sprzedania

Potrzebna jest
pożyczka 8000 rubli

na I Nr. Hipoteki. Zgłoszenie uprzaszam adresować **J. Proszowski**, Jasna Góra Częstochowa Nr. 464. 3216 1 3

Beata
list wysłała.

Panienki

uczęszczające na kursa Baranieckiego, znajdą umieszczenie i troskliwą opiekę w pobliżu. **Graniczna 107** I ptr. drzwi na prawo. 3215 1 5

Pokój

umeblowany na I-em piętrze, ul. Gołębia Nr. 4 jest do wynajęcia zaraz. 3208 1 2

Rządca

znakomity rolnik i rodowca, poszukuje posady. Adres złożony w dziale inseratowym „Głosu Narodu" p. l. **3203.** 3203 1 6

Handel

korzenny, z wódkami i trafiką do odstąpienia. Wiadomość: Kraków, ul. Sławkowska l 15. 3206

Ekspedytorki

rutynowanej poszukuje **Pocztą Krynica.** Miesięcznie 20 złr. i utrzymanie. 3210 1 2

Kamienica I ptr.

z ogrodem i placem budowlanym 22t.° z dochodem około 900 złr. brutto, w Dębnikach, w korzystnem miejscu, jest z powodu niebytności Właściciela w miejscu do sprzedania. Bliższa wiadomość w dziale inserat Głosu Narodu p. l. 3213.

Gorzelnik

na tantjemę potrzebny. **Zwiernik p. Łęki górne.** 3214 1 3

Do sprzedania REALNOŚĆ

w Kalwaryi Zebrzydowskiej (poczta i stacja dwóch kolei w miejscu). Realność ta składa się z kamienicy piętrowej w rynku przed 3 laty zbudowana, dachówką kryta, z gankiem, ze sklepem, razem o 9 ubikacjach oprócz sieni i 3 piwnic. Nadto są przy kamienicy oficyny drewniane o 3 ubikacjach, stodoła, stajnia, składy, wreszcie ogród około pół morga gruntu, obciążone hipotecznie 3000 złr. Adres: można się zgłosić do Magistratu Kalwaryi. 3209

W składzie fortepianów Pianin i Harmonij
J. Radziszewskiego i Spółki 3140

Sprzedaż, **zamiana,** wynajem, przy odpowiedniej gwarancji sprzedaż na raty.

Rynek główny Nr. 29, Kraków.

Sarninę, Zające

w całości i na części

Bulion i Pasztet
z dziczyzny codziennie świeże

MASŁO
deserowe i kuchenne

sprzedaje najtaniej

H. Fuglewicz

dawniej

K. Knoreck i Ska

Kraków, Florjańska 23

Przy handlu: **Pokój gościnny, Kuchnia domowa, Piwo okocimskie.** 3205

80-letnia staruszka

zostająca bez utrzymania, udaje się z prośbą do litościwych serc Szanownej Publiczności o łaskawe **wspomożenie** lichego wiek datkiem. — Datki przyjmuje Administracja „Głosu Narodu".

Dom z ogrodem

w dobrym stanie, w śródmieściu, składający się z 4 pokoi, przedpokoju, kuchni i stajni jest za przystępną cenę w Ropczycach **do sprzedania.** Wiadomość **F. Gawlik, ul. Łazienna Nr. 3 w Tarnowie.** 1817

Kazimierz Zajączkowski

w Krakowie, plac Marjacki L. 8. **Specjalny skład artykułów treści religijnej, — olbrzymi wybór obrazków i obrazów świętych na papierze paryskim, na blasze i płótnie (do chorągwi i feretronów). Przyjmuje zamówienia na portrety olejne i kredkowe. — Książki do nabożeństwa dla każdego wieku i stanu — od bardzo skromnych do wykwintnych. — Oprawia obrazy w ramy, posiadając duży skład listew złotych, czarnych i brązowych. — Ceny niskie — ekspedycja szybka i rzetelna.** 3131

Wydawca i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. Redaktor odpowiedzialny: Ludwik Glatman. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.